

www.gminadydnia.pl

# Nasza Gmina DYDNIA

Nr 1 (22)  
I kw.  
2010 r.

Dydnia \* Grabówka \* Hroszówka \* Jablonica Ruska \* Jablonka  
Końskie \* Krzemienna \* Krzywe \* Niebocko \* Niewistka  
Obarzym \* Temeszów \* Ulucz \* Witryłów \* Wydrna

KWARTALNIK SPOŁECZNO - KULTURALNY

egzemplarz bezpłatny





# Koncert dla Jana Pawła II



*Miłość jest duszą życia,  
a muzyka życiem duszy*



*Był taki Polak, co nieba dosięgął za życia.  
Z Bogiem obcował w każdej życia minucie.  
Wzdłuż i wszerz świat przemierzał cały,  
By dusze Bogu oddane, świat zamieszkiwały.*



*Kto chce naprawdę odnaleźć samego siebie,  
musi nauczyć się obcowania z przyrodą,  
bo oczarowanie jej pięknem wprowadza  
bezpośrednio w ciszę kontemplacji.*

# Rodzima tradycja robienia palm

Zofia Morajko  
Małgorzata Turopolska

*„Żadna moc nie odbierze tradycji,  
wspomnień dziejowych i kultury,  
bo te w nas tkwią nieprzezwyciężenie jak pamięć,  
jak rozum, jak dusza w człowieku”*

Wielkanocne zwyczaje mają wielowiekową tradycję i bogatą historię, gdyż były pielęgnowane przez kolejne pokolenia. Kultywowanie pięknych ludowych obyczajów to nasz obowiązek, zwłaszcza w dzisiejszym nowoczesnym świecie.

Początek przygotowań do świąt wyznaczała Niedziela Palmowa. To pamiątka po uroczystym wjeździe Pana Jezusa do Jerozolimy i uwielbienie, jakim obdarzyła Go ludność tego miasta. Wspominając to wydarzenie, święcimy w kościołach palmy. Są one symbolem hołdu składanemu Jezusowi. Palmy robiono z gałęzi wierzby, którą uważano za symbol zmartwychwstania i nieśmiertelności duszy. Już w Środę Popielcową ścinano gałązki wierzby, malin lub porzeczek i wstawiano je do wody, aby się zazieleniły. W Niedzielę Palmową dokładano do nich bukszpan, barwinek, cis i święcono. Poświęconej palmy nie wolno było wyrzucać. Najczęściej zatykano ją za święty obraz, gdzie czuwała nad domem do następnej Wielkanocy. Palmom przypisywano szczególną moc. Gospodarz uderzał nią trzykrotnie w każdy kąt domu, aby uchronić się od biedy. Palmowe smagnięcie dodawało urody panienkom. Palma chroniła od pioruna i pożaru, dlatego w czasie burzy ustawiano ją przy kominie, by zagradała błyskawicom drogę do domu.

Wykonanie długiej palmy (u Kurpiów 7m) wróżyło szczęśliwie życie jej wykonawcy, a dzieciom przynosiło wysoki wzrost i dobre zdrowie. Im palma była bardziej przystrojona, tym dzieci miały być ładniejsze.

Techniki wykonania palm były różne, w zależności od regionu kraju. Pochodząca z okolic Wilna – palma wileńska ma niewielkie rozmiary, upleciona jest z suszonych kwiatów, mchów i traw. Kurpiowska to ścięte drzewko jodłowe lub świerkowe, oplecione wrzosem, borówką, zdobione kwiatami z bibuły, wstążkami, czub drzewka pozostaje zielony. Palmę góralską tworzy pęk witek wierzbowych, wiklinowych lub leszczynowych zwieńczony czubem z bazi bądź jedliny, ozdobiony wstążkami i bibułkowymi kwiatami.

Obecnie w Rabce i Lipnicy Murowanej k. Bochni urządza się konkursy na najdłuższą palmę – np. w 2008 r. palma z Lipnicy miała długość 33,93 m.

Sztuka robienia pięknych i okazałych palm jest też tradycją naszej gminy. Kolejny raz ogłoszono konkurs na wykonanie najpiękniejszej palmy wielkanocnej, którego organizatorami byli: Wójt Gminy Dydnia, Gimnazjum w Dydni oraz Gminny Ośrodek Kultury Bibliotek, Promocji i

Wypoczynku w Dydni.

W dniu 19 marca 2010 r. w Gimnazjum w Dydni odbył się finał konkursu. Zaproszoną młodzież wraz ze swoimi opiekunami przywitała Dyrektor Gimnazjum Iwona Pocałuń, a o tradycjach związanych ze Świątami Wielkanocnymi pięknie opowiadała Zofia Morajko – nasz gminny etnograf - jak to o pani Zofii powiedziała Iwona Pocałuń.



Na konkurs gminny zgłoszono 46 palm w 4 kategoriach:

- Przedszkola i kl. 0 – 5 palm
- Szkoły Podstawowe – 32 palmy
- Gimnazja – 9 palm

W konkursie wzięły udział szkoły:

- SP Grabówka
- SP Temeszów
- SP Końskie
- SP Krzemienna
- SP Dydnia
- Gimnazjum w Dydni
- Gimnazjum w Końskiem

W ocenie palm wielkanocnych brano pod uwagę:

- symbolikę wielkanocną
- bogactwo ozdób
- wielkość palmy
- trwałość wykonania
- ciekawą technikę

Komisja przyznała nagrody w kategoriach:

## **Przedszkola i kl. 0:**

- I miejsce – Jakub Indyk Dydnia
- II miejsce – Weronika Siedlecka Dydnia
- III miejsce – Oliwia Czopor Dydnia
- Wyróżnienie: Magdalena Indyk Dydnia

## **Szkoła Podstawowa (kl. I-III):**

- I miejsce – Monika Ryń Dydnia
- II miejsce – Krzysztof Hocyk Witryłów
- III miejsce – Kacper Kafara Grabówka
- Wyróżnienie: Karolina Sabat Witryłów

## **Szkoła Podstawowa (kl. IV-VI):**

- I miejsce – Justyna Wójcik Dydnia
- II miejsce – Aleksandra Piszczek Dydnia
- III miejsce – Przemysław Indyk Dydnia
- Wyróżnienie: Weronika Mazur Grabówka

## **Gimnazjum:**

- I miejsce – Katarzyna Wójcik Dydnia
- II miejsce – Piotr Sokołowski Dydnia
- III miejsce – Natalia Mazur Dydnia
- Wyróżnienie: Wioletta Ryń Dydnia



Nagrody - piękne, ręcznie malowane wazony, książki i kolorowe dyplomy ufundował Gminny Ośrodek Kultury w Dydni.

Dziękujemy wszystkim, którzy wzięli udział w konkursie, a szczególne słowa podziękowania składamy

Iwonie Pocałun Dyrektor Gimnazjum w Dydni za pomoc w przeprowadzeniu konkursu i zorganizowaniu wystawy palm wielkanocnych.

Zofia Morajko  
Małgorzata Turopolska

## Tu kreseczka, tam kropeczka i wychodzi pisaneczka

Dydnia: Pasją Mariusza Wójcika, absolwenta technikum o specjalności konserwator zabytków jest wykonywanie pisanek

Talent artystyczny odziedziczył po mamie, Marii Wójcik, która od wielu lat zajmuje się robieniem pisanek. Syn, który ukończył technikum budowlane o specjalności konserwator zabytków drewnianych „zaraził się” tą pasją. Ma trudności ze znalezieniem pracy, ma więc też dużo wolnego czasu, więc postanowił swój czas wolny wykorzystać w taki właśnie sposób. – Mama nauczyła mnie, jak trzymać nożyk, jak wykonywać wzory. Najpierw były to wzory bardzo proste związane ze świętami, z czasem zacząłem sam wymyślać wzory, tak po prostu, z głowy. Nie wzoruję się na żadnych książkach – mówi Mariusz Wójcik.

### Pisanka z jajka białego

To co robi wymaga dużej cierpliwości, a że ma dużo czasu, więc prace pana Mariusza są bardzo dokładne. Podstawą dobrej pisanki są jajka, które muszą być białe. Jak mówi pan Mariusz, żółte jajka nie nadają się na pisanki, więc trzeba kupować białe. – Po ugotowaniu jajka na twardo, farbujemy je na różne kolory. Nie zdradzę jednak w jaki sposób uzyskujemy taki, czy inny kolor. Specjalistką od kolorów jest mama. Powiem jedynie, o czym chyba większość wie, że aby osiągnąć jaśniejszy kolor trzymamy jajko w roztworze krócej, a ciemniejszy, to dłużej - podkreśla z uśmiechem.

### Drapie i wychodzą cuda

Jak zostało już wspomniane, pisanki robi „z głowy”, nie maluje wcześniej na jajku żadnych wzorów, od razu drapie nożykiem. – Trzeba mieć do tego chyba zdolności wrodzone. Chyba mamy to rodzinne, bo dwie moje siostry też zajmowały się robieniem pisanek. Trzeba umieć bardzo dobrze rysować, by móc wykonać takie pisanki – dodaje Maria Wójcik.



foto. A. Józefczyk

### Kurze, kacze, strusie...

Wykonywanie pisanek jest dla młodego mieszkańca Dydni pasją. Robi jej z jaj kurzych, kaczyc, indyczych, a także z dużych jaj strusich. Pisanki wykonuje także z wydmuszek. Pisanki ze zwykłych jajek zaczynają robić z mamą

około miesiąc przed świętami, natomiast z wydmuszek można robić cały rok. – Czas wykonania pisanki jest różny. Normalne pisanki z jaj kurzych robię średnio od 45 minut do około półtorej godziny, w zależności od stopnia trudności wzoru. Najbardziej pracochłonne są pisanki wykonywane z jaj strusich. Skorupa jest bardzo twarda, ciężko się je skrobie. Należy zwrócić uwagę, by skorupa była gładka, a nie chropowata. W przeciwnym razie nie byłoby możliwe wykonanie na przykład na pisanecę twarzy Jezusa – wyjaśnia Mariusz Wójcik.

Wykonanie takiej pisanki to około 5 do 6 godzin. Trzeba mieć tutaj dużo siły w rękach i cierpliwości.

### ... lakierowane, z brokatem...

Po wydrapaniu wzoru, część z pisanek lakieruje. Robi to zwykłym lakierem do drewna. – Są różne „gusta”, jedni uznają tylko pisanki naturalne z wydrapanym wzorem, porównując lakierowane do bańki na choinkę, inni wolą natomiast błyszczącą, bardziej kolorową – twierdzi pan Mariusz.

Część z pisanek przed lakierowaniem ozdabia jeszcze brokatem. Podpatrzył to na wystawie w Sanoku, ale zmodyfikował po swojemu. Brokat używa przede wszystkim do ozdabiania pisanek z jaj strusich. Dzięki temu są „żywsze”.

### Dostrzeżone pisanki

Prace Mariusza Wójcika zostały docenione między innymi na wystawie wielkanocnej zorganizowanej przez GOK i Urząd Gminy w Sanoku, gdzie z uznaniem wyrażano się o pisankach przez niego wykonanych. Padło tam stwierdzenie, iż mimo młodego wieku, osiągnął już mistrzostwo w wykonywaniu pisanek. – Dla mnie to co robię, to nic nadzwyczajnego. Tu postawię kreskę, tam kropkę, jakoś to połączę i powstaje pisanka – kończy.

Zwyczaj malowania pisanki narodził się w Persji. W przypadku ziem polskich, to najstarsze pisanki, pochodzące z końca X wieku, odnaleziono podczas wykopalisk na opolskiej wyspie Ostrówek, gdzie odkryto pozostałości grodu słowiańskiego. W procesie chrystianizacji pisankę włączono do elementów symboliki wielkanocnej. Obecnie pisanki powszechnie wykonuje się przed Wielkanocą, a także na coraz rzadziej obchodzone „Jare Święto”. Nie może ich zabraknąć wśród świątecznych pokarmów. Symbolizują rodzącą się do życia przyrodę, a jednocześnie nadzieję, jaką czerpią chrześcijanie z wiary w zmartwychwstanie Chrystusa.

W zależności od techniki zdobienia, świąteczne jajka mają różne nazwy. Kraszanki powstają przez gotowanie jajka w wywarze barwnym, dawniej uzyskiwanym wyłącznie ze składników naturalnych. Używano roślin, które pozwalały na uzyskanie różnych kolorów: brązowy (łupiny cebuli), czarny (kora dębu, olchy lub łupiny orzecha włoskiego), żółtozłocisty (kora młodej jabłoni lub kwiat nagietka), fioletowy (płatki kwiatu ciemnej malwy), zielony (pędy młodego żyta), różowy (sok z buraka).

A. Józefczyk  
(przedruk z gazety „Podkarpacie”  
Nr 15/08/04/2009)



### HISTORIA I PIERWOTNA FUNKCJA ZABYTKOWEGO ZESPOŁU DWORSKO-PARKOWO-FOLWARCZNEGO W KRZEMIENNEJ

Krzemienna jako osada istniała już prawdopodobnie w XV wieku. Położona na skrzyżowaniu dróg z Brzozowa do Dynowa i Końskiego, wieś odnotowana została w źródłach historycznych wraz z jednym z jej mieszkańców - „Syenko Trzihubka de Krzemienna...”, pochodzącym z sąsiedniej Dydni. Swą nazwę miejscowość zawdzięcza bogatym złożom krzemienia, wydobywanego w jej najbliższych okolicach. Założona na prawie niemieckim Krzemienna liczyła pod koniec XVIII wieku około 45 domów, zaś 100 lat później było już tam około 70 budynków mieszkalnych. W latach osiemdziesiątych XIX wieku w Krzemiennej mieszkało 445 osób w tym 37 osób na terenie założenia dworsko-parkowo-folwarcznego. Należący wówczas do J. Sobczyńskiego majątek ziemski w Krzemiennej liczył 199 mórg ziemi ornej i 19 mórg lasu.

W wieku XIX Krzemienna była własnością rodziny Sobczyńskich i rodziny Dydyńskich. Do 1945 roku właścicielami majątku ziemskiego wraz z dworem w Krzemiennej byli Dydyńscy. Wybudowany w 1 połowie XIX wieku klasycystyczny murowany dwór usytuowany był w centrum siedliska szlacheckiego w bliskim sąsiedztwie drogi z Dydni do Dynowa.

W czasie II wojny światowej dwór był użytkowany przez wojsko niemieckie (Grenschutz - straż graniczna). W znajdującej się niedaleko dworu piwnicy-lodowni Niemcy przetrzymywali ludzi schwytych w trakcie nielegalnego przekraczania granicy niemiecko-sowieckiej na Sanie. Po przesunięciu się linii frontu na wschód dwór był przez pewien czas opuszczony. Pod koniec II wojny we dworze ponownie kwatrowali Niemcy, zaś później czasowo zakwaterowani tam byli żołnierze Armii Czerwonej. Po zakończeniu działań wojennych przez kilka lat w budynku dworu, podobnie jak w pałacu w Nozdrzcu, magazynowane były nawozy sztuczne. W tym okresie dokonano ważnego odkrycia archeologicznego - tuż obok wejścia głównego do dworu w Krzemiennej znaleziono neolityczny topór miedziany, który obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Podkarpackiego w Krośnie. Ten niezwykle cenny i rzadki na terenie Polski zabytek przekazany został do krosnieńskiego muzeum w 1978 roku przez Aleksandra Rybickiego, organizatora i wieloletniego dyrektora Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku (patrz: Anna Muzyczuk, Krzysztof Tunia, Neolityczny topór miedziany z Krzemiennej woj. Krosno, *Acta Archaeologica Carpathica*, T.XXXI 1999. 151-156).

Pierwotnie dwór w Krzemiennej był budynkiem parterowym z trzema pokojami na poddaszu. Dopiero w trakcie remontu kapitalnego, zrealizowanego w 1972 roku nadbudowano piętro pomiędzy trzema ryzalitami (ściany z sipreksu otynkowane) z przeznaczeniem na mieszkania dla rodzin pracowników służby zdrowia, m.in. w latach 1972-2006 w znajdujących się tam pięciu mieszkaniach zamieszkały rodziny Ostafinów, Orzechowskich, Skubiszów, Gosztyłów i Fijałków. Do połowy 2006 roku parter dworu w Krzemiennej użytkowany był przez Zakład Opieki Zdrowotnej (jako Wiejski Ośrodek Zdrowia) w Brzozowie. W zaadaptowanych i co jakiś czas modernizowanych pomieszczeniach mieściły się gabinety zabiegowe, gabinet dentystyczny i apteka.

Później ZOZ w Brzozowie - ośrodek zdrowia w Krzemiennej przemianował na Publiczny Zakład Opieki Zdrowotnej. Po oddaniu do użytku w połowie 2006 roku nowej przychodni zdrowia w Krzemiennej usytuowanej w bliskim sąsiedztwie dworu na terenie dawnego folwarku, budowla była użytkowana jedynie na piętrze gdzie do chwili obecnej mieszka jeszcze sześciuosobowa rodzina Fijałków. W trakcie remontu kapitalnego połączonego z adaptacją pomieszczeń parteru na w/w gabinety lekarskie i aptekę, zaś piętra na mieszkania dla pracowników służby zdrowia, poprzez nadbudowanie piętra pomiędzy ryzalitami zmieniono kształt dachu i bryłę architektoniczną budowli. Elewacja tylna-ogrodowa (od strony północnej) zatraciła niemal zupełnie swój pierwotny zabytkowy charakter. Budynek przedłużono od strony zachodniej poprzez dobudowę piętrowego sipreksowego segmentu, co naruszyło pierwotną symetrię elewacji dworu. Dostosowując wnętrza parteru dworu wykonano nowe ściany działowe. Zaś w dobudowanym segmencie od strony zachodniej wykonano żelbetową klatkę schodową, prowadzącą obok wejścia do kotłowni znajdującej się w piwnicy na piętro budynku. W trakcie kolejnych modernizacji wewnątrz parteru dworu we wszystkich niemal pokojach na parterze położono płytki ceramiczne na ścianach co również w poważnym stopniu zniekształciło ich pierwotny wygląd.

W skład dużego kiedyś założenia dworsko-parkowo-folwarcznego w Krzemiennej wchodziły działki użytkowane obecnie przez Spółdzielnię Kółek Rolniczych, Spółdzielnię Mleczarską, GS „Samopomoc Chłopska” oraz Ochotniczą Straż Pożarną. Zaś znajdujący się za elewacją tylną dworu fragment parku krajobrazowego został odsprzedany przez Gminę Dydnia prywatnej osobie, która zbudowała tam dom mieszkalny.

### AKTUALNY STAN ZACHOWANIA ZESPOŁU DWORSKO - PARKOWEGO W KRZEMIENNEJ

Z dawnego założenia dworsko-parkowo-folwarcznego w Krzemiennej do naszych czasów pozostał jedynie murowany klasycystyczny dwór wraz z dużym fragmentem krajobrazowego parku, rozciągającym się pomiędzy dworem a współczesnymi budynkami sklepu GS „Samopomoc Chłopska” i Spółdzielni Mleczarskiej w Jasienicy Rosielnej, usytuowanymi przy drodze prowadzącej z Dydni do Dynowa. Na terenie dawnego folwarku, usytuowanego na północny wschód od budynku dworu, pozostały- przebudowane jeszcze w II połowie ubiegłego wieku - 2 budynki folwarczne (stodoła, obora), użytkowane obecnie przez Spółdzielnię Kółek Rolniczych w Krzemiennej.

Klasycystyczny dwór w Krzemiennej zbudowany został prawdopodobnie na miejscu wcześniejszego domu szlacheckiego. Dwór wraz z otaczającym go parkiem krajobrazowym i usytuowanymi w jego dolnej partii dwoma stawami, stanowił do końca lat 50-tych XX wieku fragment dużego założenia dworsko-parkowo-folwarcznego. W ostatnich dwudziestu latach na terenie należącym kiedyś do w/w zabytkowego zespołu zbudowano budynek sklepu GS „Samopomoc Chłopska”, budynek skupu mleka Spółdzielni Mleczarskiej w Jasienicy Rosielnej, remizę Ochotniczej Straży Pożarnej oraz budynek Niepublicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Krzemiennej.

cdn.

Zdzisław Gil

## „Leć muzyczko do niebiańskiej krainy...” – koncert dla Jana Pawła II

Zbliża się kolejna, piąta rocznica śmierci Papieża Jana Pawła II, który pozostanie w naszych sercach jako Osoba szczególna. Jego słowa i nauczanie wpłynęły na zmianę życia wielu osób, dodawały siły, skłaniały do szukania i odkrywania Prawdy w świecie pełnym niepewności i lęku.

Z tej okazji w Centrum Kultury przy Szkole Podstawowej w Jabłonce odbył się koncert dla Jana Pawła II.

Blisko 150 osób z Jabłonki i okolic zgromadziło się w niedzielne popołudnie 21 marca 2010 roku, by posłuchać utalentowanych, młodych artystów.

Do udziału w koncercie zaproszono młodzież z Gminy Dydnia, która potrafi „wywoływać piękno w materii głosów i dźwięków”.



W koncercie wystąpili: Dominika Sasiadek z Niebocka, Łukasz Pilszak z Jabłonki, Monika Dobosz z Jabłonki, Tomasz Mazur z Grabówki, zespół „Krzemienianki” z Krzemiennej, prowadzony przez Panią Jadwigę Rajtar-Żaczek, Radosław Pilszak z Wydrnej, Magdalena Stareńczak z Jabłonki, Kamil Puchalski z Jabłonki, Aleksandra Kułak z Jabłonki, Michał Pilszak z Niebocka, Aleksandra Milczanowska i Dominika Kozłowska z Jabłonki, Sebastian Pilszak z Wydrnej, Kinga Rozputyńska z Jabłonki, Paulina Pytłówny, Monika Rychlicka i Zuzanna Pniak z Końskiego, Paulina Pilszak z Jabłonki, Przemysław Maślak z Końskiego.

Każdy z wykonawców sam wybrał utwór, który zadeedykował Ojcu Świętemu. Koncert był swoistym dialogiem młodzieży i Jana Pawła II, gdyż tak, jak Papież kiedyś powiedział: „szukałem Was, a Wy przyszliście do mnie” – przyszli. I zagrali, zaśpiewali – najpiękniej jak potrafili.

W każdym słyszonym podczas koncertu dźwięku – muzyce poważnej, współczesnej, pieśniach religijnych, piosenkach turystycznych - odnaleźć można było przesłanie Jana Pawła II kierowane do nas w czasie całego Jego pontyfikatu. To On uczył nas m.in.: „Kto chce naprawdę odnaleźć samego siebie, musi nauczyć się obcowania z przyrodą”, „Życie każdego człowieka jest drogą ku samemu sobie, próbą znalezienia drogi, zaznaczenia ścieżki”, „Niepowtarzalny jest każdy człowiek”.

Swoją obecnością na koncercie zaszczytili nas zaproszeni goście: Jerzy F. Adamski - Wójt Gminy Dydnia, Stanisław Pałys - Zastępca Wójta, sołtys wsi Jabłonka, Alina Maślak - Sekretarz Gminy, Piotr Szul - Przewodniczący Rady Gminy, Ksiądz Proboszcz - Roman Cieśla oraz ksiądz

rekoлекcjonista - Ireneusz Wójcik, dyrektorzy szkół gminy Dydnia: Iwona Pocałuń – Dyrektor Gimnazjum w Dydni, Zofia Haduch - Dyrektor Zespołu Szkół w Końskim, Teresa Mazur – Dyrektor Szkoły Podstawowej w Grabówce, Dorota Bluj – Dyrektor Przedszkola w Dydni.

Przybyli także przedstawiciele organizacji lokalnych: Anna Skrabalak (KGW Jabłonka), pan Stanisław Myćka (OSP Jabłonka) oraz przedstawiciele Rady Rodziców - pani Dorota Dmitrzak, Renata Pierożak, Zofia Pałys, jak również przyjaciele szkoły.

Ogromna i wspaniała spuścizna, jaką pozostawił po sobie Jan Paweł II, to dla nas wielkie zobowiązujące zadanie i nauka.

Trud, wysiłek, zaangażowanie młodzieży szczególnie docenił Wójt Gminy – Jerzy F. Adamski, który w krótkim przemówieniu po zakończonym koncercie, pogratulował młodym artystom i Ich Rodzicom. Przypomniawszy, jak ważne jest pielęgnowanie talentu i rozwijanie swoich zdolności.

Jan Paweł II był mądrym wychowawcą, uwielbianym przez młodzież, z którą przez całe swoje życie miał bardzo dobry kontakt. Będąc człowiekiem wybitnie utalentowanym i niezwykle otwartym, fascynował młodych i inspirował, odkrywał ich uzdolnienia, odsłaniał nowe nieznane perspektywy. Jakby niepostrzeżenie uczył życia.

Organizując koncert chcieliśmy, aby ludzie nie tylko wzruszali się w kolejne rocznice śmierci Papieża Jana Pawła II, ale by coś w ludziach pozostało – wzruszenie, zaduma, refleksja.

Ewa Cioban

### Wiosenne przebudzenie

*Jak ci dziękować Panie mój i Boże,  
za to szczęśliwe przebudzenie z zimy.  
- Za życiodajne słońeczko na dworze,  
co dźwiga nawet najslabsze rośliny...*

*Choć się niepewnie poruszam po ścieżce,  
bojąc się upaść, bo wciąż się potykam,  
z ulgą ogarniam czystą nieba przestrzeń,  
i wszystko wokół, czego wzrok dotyka.*

*Patrzę, jak ziemię znów okrywa zieleń,  
a jasne główki wytrwałych stokrotek,  
w górę, ku słońcu, podnoszą się śmieje  
- wielką, do życia, zdradzając ochotę.*

*To moje pierwsze wiosną zamyślenie  
budzi skowronek co zawisł w błękitach,  
i wdzięcznym śpiewem głosi niestrudzenie  
cud Zmartwychwstania - czyli - nowe życie!*

Maria Teresa Fejdasz

Na południe od pałacu usytuowana jest kaplica, obok niej oficyna z połowy XIX wieku.

Z rezydencją w Nozdrzu (miejscowość niegdyś nosiła nazwę Nieczujów) związana jest postać głuchoniemego malarza i pamiętnikarza galicyjskiego pierwszej połowy XIX wieku – Franciszka Ksawerego Preka. Tu w roku 1801 urodził się w rodzinie szambelana dworu króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Mając niespełna siedemnaście lat, F. K. Prek zaczął pisać pamiętniki. Wielokrotnie wracał pamięcią do miejsca swego urodzenia: Położenie Nozdrza jest tak ładne, brzegi Sanu tak zielone, góry pokryte tak wesołymi krzewami ....

Najcenniejszym zabytkiem Dubiecka jest pałac. Wybudowany w latach 1771 – 1790 na miejscu – prawdopodobnie spalonego w 1750 r. – zamku. Po przeróbkach w XIX stuleciu z dawnej świetności ma jedynie zachowane sklepienie wewnątrz na parterze, zwane skarbczykiem. Interesujące są również sklepienie piwnice dawnego skrzydła południowego zamku.

Pod koniec XIX wieku przechowywano tu archiwa Krasickich i domów spokrewnionych. W roku 1900 od strony zachodniej dobudowano do pałacu neogotycką oficynę i przebudowano kwadratową basztę. W latach I wojny światowej kwaterujące tu wojska rosyjskie skradły srebra, emalie, staropolską karabelę, potłukły wiele cennych kryształów.

W ostatnich latach pałac w Dubiecku wielokrotnie remontowano.

Przed budowlą stoi pomnik ks. abpa Ignacego Krasickiego odsłonięty w dwusetną rocznicę urodzin wielkiego poety – 31 VIII 1935 r.

W roku 1958, kiedy zabrano pałac Konarskim oraz w latach 1966 – 68 przeprowadzono remont i częściową przebudowę pałacu. Park otaczający dubiecki pałac swymi początkami sięga XVIII w. Założyła go w stylu angielskim Róża Charczewska. Do dzisiaj zachowała się sieć alei i układ geometryczny. Wśród starych drzew, a zwłaszcza w cieniu lipy „Ksieni”, tworzył strofy swoich wierszy Ignacy Krasicki. Niestety, lipa ta stojąca w pobliżu stawu i domu „Krasicynek”, spłonęła w 1935 r.

We wschodniej części parku widoczne są pozostałości fortyfikacji ziemnych z XVI w. Ówczesne obwałowania miejskie przebiegały wzdłuż Śliwnickiej i Wałowej. Od wschodu obejmowały zamek.

W położonej nieopodal Nienadowej zachował się zespół dworski otoczony parkiem krajobrazowym. Jego ozdobą jest klasycystyczny murowany dwór z pocz. XIX stulecia, zaprojektowany przez Chrystiana Aignera. Parterowy z osmiokolumnowym portykiem.

W nienadowskim dworze u swego dziadka Jana Nepomucena Dembińskiego często gościł w dzieciństwie autor „Zemsty”- Aleksander Fredro. Jemu to zawdzięczamy opis ówczesnego dworu.

W Gminie Dydnia najbardziej okazały dwór znajduje się w Jabłonce. Powstał z końcem XVIII stulecia. W otoczeniu jest park obfitujący w starodrzew.

Dwór jabłoński w okresie powojennym został poważnie zniszczony. Obecnie po odnowieniu przez właściciela Henryka Berendta pełni funkcję pensjonatu.

W sąsiedniej wsi Wydrna znajduje się murowany dwór wzniesiony w roku 1845, z inicjatywy Edwarda Sękow-

skiego. Nie uległ dewastacji w czasach PRL-u i w dalszym ciągu jest w posiadaniu rodziny Sękowskich.

W okresie międzywojennym w dworze tym mieszkał znakomity lwowski chemik, prof. Kazimierz Kling. Jego to w dniu 21 lipca 1929 r. odwiedził w Wydrnej prezydent RP Ignacy Mościcki.

Profesor Kling w latach 1916 – 1924 ściśle współpracował z innym znakomitym chemikiem, prof. Ignacym Mościckim, późniejszym prezydentem II Rzeczypospolitej. Przystąpił wówczas do spółki „Metan” we Lwowie oraz związanego z nią Instytutu Badań Naukowych i Technicznych, w którym kierował pracownią analityczną. Wykładał: w Akademii Rolniczej w Dublanach (1917 – 1919), Szkole Politechnicznej we Lwowie, Akademii Górniczej w Krakowie (od 1919 r.). Uniwersytecie Lwowskim (1920 – 29) i Politechnice Warszawskiej (1937 – 1939). Znany był jako wynalazca aparatów pomiarowych oraz jako twórca polskiej szkoły analityków i metodyków badań ropy naftowej i gazu ziemnego.

Właśnie w Wydrnej, wspomnianego już dnia 21 lipca 1929 r., odwiedził prof. Kazimierza Klinga serdeczny jego przyjaciel – prezydent Ignacy Mościcki. Świadcami tego niezwykłego wydarzenia m.in. byli: Stanisław Grodzicki (z małżonką) z Bzianki, Ksawery Dwernicki z Witryłowa, Józef Ostaszewski z Klimkówki, Lesław Dydyński z Krzemiennej, Bolesław Dydyński z Dydni, Edward Sękowski z Wydrnej, Nina i Lesław Kozłowscy z Lipy, Kazimierz Dwernicki z Temeszowa, Zofia Janiszewska z Leszczawy, wojewoda lwowski hr. Gołuchowski, proboszcz z Dydni ks. Kazimierz Lach, Jadwiga Klingowa, adiutant prezydenta mjr Jurgielewicz.



*Cerkiew w Uluczu*

Dwory w Jabłonce i Wydrnej w okresie międzywojennym odwiedził znany literat Melchior Wańkowicz. Opisał je w książkach: „Anoda – katoda” i „Ziele na kraterze”.

Cennym zabytkiem Izdebek jest usytuowany w parku dwór Bukowskich, następnie Potockich. Swym wyglądem przypomina myśliwski zameczek. Według znawców to jeden z najcenniejszych zabytków architektury rezydencjonalnej z XIX wieku.

Wzniesiony na miejscu starszego w drugiej połowie XIX wieku. Eklektyczny, zwrócony frontem ku północnemu zachodowi, na rzucie kwadratu. Murowany z cegły, potynkowany, piętrowy z podpiwniczeniem. Układ wnętrza jest trzytraktowy. Na osi od frontu sieć ze schodami krętymi prowadzącymi na piętro.

Budowniczym dworu w Izdebkach był zapewne Bonawentura hr. Bukowski (1808 – 1878) – powstaniec szlachecki z 1846 r.

Córka Bonawentury – Henryka z hr. Bukowskich Zakliczyna herbu Topór – odziedziczyła dwór izdebski. Żyła w latach 1852 – 1939. Owdowiała bardzo młodo. Wcześniej też straciła synka Gucia, który zmarł w dzieciństwie. Niepowtarzalny klimat tamtych czasów przedstawił jej wnuk – profesor prawa Andrzej Mycielski w książce „Chwile czasu minionego”. W tym barwnie napisanym pamiętniku opisał, jakie wrażenie na mieszkańcach Izdebek sprawiło pojawienie się w 1912 r. we wsi samochodu będącego własnością jego ojca.

Henryka z Bukowskich Zakliczyna spoczywa w rodzinnym grobowcu na „Wzgórzu Milczenia”, w Izdebkach.

Obecnie w dworze w Izdebkach mieści się Środowiskowy Dom Samopomocy.

Na miejscowym cmentarzu jest również grób pułkownika napoleońskiego, Jana Kazimierza Kamienieckiego herbu Pilawa, adiutanta księcia Józefa Poniatowskiego. Ostatnie lata swego życia spędził właśnie we dworze w Izdebkach, u swojej córki Felicji z Kamienieckich Bukowskiej.

Pod koniec XVIII wieku wzniesiono w Bachórze klasycystyczny pałac, murowany. Przed rokiem 1914 w pałacu tym znajdowało się wiele cennych przedmiotów, obrazy wybitnych malarzy, m.in. Bacciarellego, wartościowe książki w bibliotece, w salonie na uwagę zasługiwał marmurowy kominek. Wszystko to zostało spalone i zniszczone podczas walk w latach 1914 – 1918.

Zachowały się dwie murowane oficyny z pierwszej połowy XIX wieku oraz stajnia i owczarnia z tego samego okresu. W otoczeniu – park, założony ok. 1835 r. przez Wojciecha Stęczyńskiego.



*Dwór w Wydrnej*

Naprzeciw zabudowań podworskich w kierunku Sanu, w tzw. Dębinie, jest grobowiec rodziny Skrzyńskich, ozdobiony na szczycie okazałym krzyżem i figurą Matki Bożej, pod którą zachował się herb tego rodu. W miejscu

### *Dolina nad Sanem*

*Słońce zachodziło w purpurowej szacie,  
Noc zamgliała dolinę nad Sanem,  
Księżyc wzeszedł w swoistej poświacie,  
Świergot wróbelków słychać nad ranem.*

*W stawie, jak w lustrze odbija się skała,  
W szacie zielonej rozpostarła swe ramiona,  
Oj, nie jedno ona sobie zapamiętała,  
Bo wiele zapamiętała tylko ona.*

*U jej podnóża świat się zmienił,  
Wóz drewniany spotkać można tylko w rowie,  
Gdzie orne pola były, las się zazielenił,  
Wnet rolnik zapomniał o końskiej podkowie.*

*Traktory i kombajny u nas teraz w modzie,  
Choć państwo za zboże marne grosze płaci,  
Wszystko się zmieniło, lecz żeby po szkodzie,  
Nie był Polak mądry, bo wszystko utraci.*

*Co rok coraz bardziej zaciskamy pasa,  
I w coraz większe długie popadamy,  
Nie dla nas w sklepie pachnąca kielbasa,  
Lecz wciąż na obiecane lepsze czasy czekamy.*

*Urszula Skrabalak*

tym niegdyś od drogi aż do Sanu rosły dęby. Od zabudowań dworskich aż do grobowca prowadziła aleja wysadzana wzdłuż bzami. Teren ten przez mieszkańców Bachórze Ostrówkiem jest także zwany. I nazwa i układ terenu pozwalają się tutaj dopatrywać jakichś fortyfikacji o metryce średniowiecznej. Być może, iż to właśnie tutaj w XIV stuleciu znajdowało się gniazdo rodowe Kmitów. Później jednak, kiedy to ośrodkiem administracyjnym dóbr dynowskich stało się miasteczko Dynów – jak chce miejscowa tradycja – w miejscu tym miał się znajdować zameczek myśliwski. Nie wiadomo, kiedy został wybudowany w Dębinie grobowiec właścicieli Bachórze. Pewne jest, że 10 stycznia 1927 r. spoczął w tym grobowcu Zdzisław Skrzyński (6 III 1846 – 8 I 1927). Jego żona Celina z Duninów Borkowskich Skrzyńska (ur. 31 I 1858) zmarła 7 stycznia 1934 r. Została także pochowana w grobowcu w Dębinie.

Celina i Zdzisław Skrzyńscy mieli m.in. syna Władysława, który urodził się 21 kwietnia 1873 r. we Lwowie. Uzyskał on gruntowne wykształcenie prawnicze. Studiował na Wydziale Prawniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie oraz w Krakowie i Monachium. Swoje dorosłe życie Władysław Skrzyński poświęcił służbie w dyplomacji. Pełnił odpowiedzialne funkcje dyplomatyczne w austriackich placówkach w Hadze, Bernie i Brukseli. W okresie kształtowania się niepodległego państwa polskiego był wiceministrem spraw zagranicznych (11 IV – 24 XI 1919 r.). Później, aż do roku 1921, był posłem Rzeczypospolitej Polskiej w Ma-



drycie. W latach 1921 – 1924 był posłem RP w Watykanie. Kiedy 27 listopada 1924 r. placówkę tę podniesiono do rangi ambasady, został ambasadorem II Rzeczypospolitej przy Stolicy Apostolskiej. Od jesieni roku 1924 brał udział w polsko – watykańskich rozmowach przygotowujących konkordat. Dokument ten został podpisany 10 II 1925 r. Władysław Skrzyński był bardzo dobrym dyplomatą. O jego pracy na placówce w Watykanie w najwyższych słowach uznania wyrażał się bardzo wymagający (o trudnym i gwałtownym charakterze) ówczesny papież Pius XI.

26 grudnia 1937 r., w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia, ambasador Skrzyński z małżonką brał udział w uroczystym przyjęciu u Orsinich, pod Tivoli. W drodze powrotnej w samochodzie stracił przytomność i zmarł (wcześniej długi czas leczył się na serce). Jego ciało w potrójnej trumnie zostało sprowadzone do Bachorza, gdzie został pochowany w rodzinnym grobowcu.

W roku 1944 do Bachorza przybyli żołnierze sowiecy. Zdewastowali oni grobowiec Skrzyńskich. Trumny wynieśli na zewnątrz, zaś w środku ponoć urządzili rzeźnię. Po opuszczeniu przez nich Bachorza miejscowi ludzie wnieśli trumny do grobowca, a wejście zabezpieczyli. Dzisiaj jest to miejsce opuszczone, czekające na uporządkowanie. Po alei wiodącej do grobowca nie pozostał nawet ślad.

Przykłady architektury dworskiej zachowały się także w: Dydni (klasycystyczny dwór murowany z początku XIX wieku), Końskiem (klasycystyczny, z przełomu XVIII i XIX wieku), Krzemiennej (pocz. XIX wieku), Temeszowie (poł. XIX w.), Dynowie (pocz. XIX w.), Krzywcy (1928 r. z częścią murów ze starszego dworu, obecnie mieści się w nim ośrodek zdrowia. W dworze krzywieckim pod koniec życia rezydentem był znany powieściopisarz Jan Zachariasiewicz. Zmarł w Krzywcy w 1906 r. i na miejscowym cmentarzu

został pochowany), Babcicach (XIX w., późnoklasycystyczny drewniano – murowany), Bachórczu (1808 r., pałacyk Krasińskich) oraz Wybrzeżu (XIX w., w dawnym zespole dworskim mieści się ośrodek Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży „Nadzieja”).



*Plebania w Dydni*

W ponad sześciowiekowych dziejach obecnego terenu gmin Dydnia, Nozdrzec, Dynów, Dubiecko, Krzywca oraz miasta Dynowa najbardziej tragiczne były lata II wojny światowej. Już w pierwszych dniach września 1939 r. wojska niemieckie wkroczyły do miejscowości nadszańskich. Krwawe walki obronne pod Dynowem, Krzywczą i Dubieckiem stoczyła 11 Karpacka Dywizja Piechoty.

W bitwie pod Borownicą zginął płk Benjamin Kotarba i kilkunastu jego żołnierzy.

*cdn.*

*Jerzy F. Adamski*

## *Z archiwalnej teki*

Waldemar Bałda

## Obarzym - Rachunki i przekora

Od frontu trudno się domyślić, co jest w środku: bo nie dość, że to wzgórze, suto porośnięte zieloną ścianą grabów, to jeszcze widok przestania dom mieszkalny, niegdysiejsze locum nauczycielskie. Ale nawet gdyby wspiąć się wyżej, też trudno będzie dociec: w oczy rzuci się tylko - mocno demode - skromny budynek sprzed kilkudziesięciu lat. Bo tam trzeba wejść śmiało, do wewnątrz. Wejść i rozpytać; dopiero wtedy ta wiejska szkoła filialna zrobi wrażenie.

### **Rachunki**

No bo tak: dwie sale lekcyjne - a w każdej nowe meble w innym kolorze, na podłodze zaś dywany - pracownia komputerowa, duża i jasna (pachnąca wręcz świeżością) sala gimnastyczna, wyposażona w nowy sprzęt. Do tego stolówka z kuchnią, wielki plac asfaltowy i drugi, bardziej przyjazny hasającym dzieciom, porośnięty trawą.

I - nauczyciele. Dwoje stałych, troje dochodzących. Wszyscy rzetelnie dyplomowani: magisterium edukacji wczesnoszkolnej z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie, magisterium filologii rosyjskiej (z atestem podyplomowych studiów z zakresu filologii polskiej i nauczania zintegrowanego) z WSP w Rzeszowie, licencjat edukacji wczesnoszkolnej z Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Przemyślu, magisterium techniczno-informatyczne z WSP w Rzeszowie. Ostatnia do kompletu

kwalifikowana nauczycielka jest w trakcie uzyskiwania dyplomu z filologii angielskiej.

A w tle - last but not least - cztery klasy: zerówka, I, II i III. A w nich czternaścioro dzieci.

Cała Szkoła Filialna w Obarzymie w gminie Dydnia koło Brzozowa, w województwie podkarpackim. Filia Szkoły Podstawowej w Dydni.

### **Przekora**

Wątpliwości nie ma nikt, kto orientuje się w organizacji szkolnictwa w tej gminie: za wszystkim stoją rozsądni radni i trochę przekorny wójt, Jerzy F. Adamski, znany w regionie społecznik, regionalista, długoletni dyrektor Muzeum Regionalnego PTTK w Brzozowie, rządzący w Dydni już trzecią kadencję. To jemu trzeba zawdzięczać, że nie uległ dolatującym nawet tu, na podkarpackie rozłogi, ministerialnym podszeptom i nie próbował szantażować radnych rachunkiem ekonomicznym, różnicą między faktycznymi kosztami utrzymania szkół a rządową subwencją, koniecznością likwidowania małych placówek oświatowych.

Bo skoro ludzie życzyli sobie zachowania tych szkółek, liczących - jak w Obarzymie - czternaścioro dzieci, to co może wójt? Stawać im na drodze? I po co? Żeby postawić na swoim - albo nawet nie na swoim, tylko żeby być po stronie tych, którym wydawało się, że edukacja narodowa to takie coś, czego jakość mierzy się li tylko w pieniądzu?

Ludzie chcieli wiejskich szkół, więc wójt wiejskie szkoły zachował. Cała reforma ograniczyła się do tej zmiany, że wszystkie te „uczelnie” - w Obarzynie, Nie-wistce, Krzemiennej, Temeszowie, Krzywem - zmieniły status, stały się filiami „macierzy” w Dydni.

#### **Korzyść z niżej**

To jednak nie do końca prawda, zmieniły się nie tylko szyldy: naprawdę zmieniło się coś ważniejszego. Świadomość. Że skoro na wieś przyszedł niż demograficzny, i skoro w szkole, która kiedyś liczyła ponad 100 uczniów, teraz jest ich dziesięć razy mniej - to może by to wykorzystać dla dobra dzieci?

Tak pomyślano w Dydni - i tak zrobiono. Po to, aby nie deklaratywnie lecz faktycznie spróbować wprowadzić w życie hasło o wyrównywaniu szans edukacyjnych. Bo gdy w klasie uczy się nie trzydziścioro, lecz pięcioro dzieci, to nawet jeśli utworzyć oddział łączony, dziesięcioosobowy, nadal nauczyciel będzie bliżej każdego, niż w szkole-molochu. A wtedy nikomu nie robi różnicy, że w jednej sali i w jednym czasie uczą się sześć - i siedmiolatki; pani jest tak blisko każdego, że ma czas w porę zareagować, podpowiedzieć coś, skierować tok myślenia we właściwym kierunku.

To jedna korzyść; a druga, że w takich warunkach można też wymagać od nauczycieli, aby - skoro nie muszą walczyć o głos z bezwzględny tabunem - mocniej przykładali się do pracy, starali się dać od siebie coś, co niekoniecznie musi być tylko minimum programowym.

A gdy jeszcze zapewnić takim nauczycielom i ich podopiecznym ludzkie warunki pracy - to śmiało można zacząć stawiać pytanie: czy naprawdę dzieci z Obarzyna muszą mieć w życiu gorszy start od rówieśników z dużych miast? Czy muszą być poszkodowane tylko z powodów metrykalnych?

#### **Fajnie...**

Jedni i drudzy to doceniają.

Wioletta Szpiech lubi i swoją pracę i swoją szkołę (w której, tak nawiasem, pracowali oboje jej rodzice; za kierownikowania jej ojca powstał zresztą główny zrąb budynku).

- Fajnie się pracuje - zapewnia. - Przez cały czas mam kontrolę nad dzieckiem, każde jest dla mnie indywidualnością, każdemu mogę poświęcić tyle uwagi, ile wymaga. W takich maleńkich klasach żadne nie ginie, nie chowa się za plecami innych.

Ale fajne jest jeszcze coś: że dzięki temu, iż szkoła działa, życie społeczne wsi nie zamiera. A o to coraz trudniej ostatnimi czasy, gdy ludzie coraz skwapliwiej chowają się w domach, za zaciągniętymi storami, gdy za wszystkie rozrywki wystarcza im telewizyjna papka. Jeśli we wsi nie ma szkoły - nie ma nic; trudniej się zebrać, trudniej skrzyknąć do jakiegoś przedsięwzięcia, trudniej spotkać.

Wieś bez szkoły, bez kościoła jest skazana na uwiąd. To prawda tak oczywista, że przeraźliwie banalna.

#### **Centrum**

- No i właśnie dlatego staram się nie dopuścić do likwidacji tych małych szkół - tłumaczy wójt Adamski. - Nie ma szkoły - to nie ma nic. Więzy sąsiedzkie się rwą, każdy patrzy tylko na siebie. Bo co zostaje do roboty w takiej małej wsi jak Obarzynie? Siedemdziesiąt domów...

Ale gdy szkoła jest - i to szkoła pięknie doinwestowana: nie tak dawno do starego budynku dostawiono salę gimnastyczną ze stołówką i kuchnią tudzież klubem młodzieżowym oraz salą komputerową - to zawsze można coś zorganizować.

#### **No i ciągle się tam coś dzieje.**

- Wspólne spotkania wigilijne, Dzień Babci i Dziadka, Dzień Matki, zebrania wiejskie - wszystko odbywa się w szkole. - Jeśli komuś wypadnie większa uroczystość rodzinna, nie musi się martwić, gdzie przyjąć gości: w sali gimnastycznej można zorganizować nawet wesele. Tym bardziej, że jest zaplecze kuchenne.

Przedsmak takiej fety już był: państwo Siedleccy, obchodzący 60-lecie pożycia małżeńskiego, właśnie w szkole przyjmowali 50 uczestników swojego jubileuszu.

- Ta szkoła - i w ogóle: te szkoły, bo małych filii mamy przecież więcej - są takimi centrami wiejskimi. W Obarzynie, w starej części, umieściliśmy bibliotekę szkolną i publiczną, założyliśmy klub dla młodzieży - taką świetlicę integracyjną. Zamiast szwendać się nie wiadomo gdzie, młodzież może tam przyjść, zając się komputerami, zagrać w piłkę w sali gimnastycznej, pogadać - dodaje wójt. - I wydaje mi się, że, takie centrum jest też potrzebne starszym. Pani Krysia Tućka na przykład zawsze mówi, że jeśli jej Koło Gospodyń Wiejskich działa tak dobrze, jak działa, to również i dlatego, że jest gdzie się spotkać.

#### **No bo warto!**

Oczywiście, to nie raj, to Polska; o idylli przecież mowy być nie może. Zarówno wójt jak i nauczyciele - o przewodniczącym Rady Gminy Piotrze Szulu (ma sprawy oświaty w sercu, bo sam uczy w gimnazjum) nie wspominając - wiedzą doskonale, że inwestowanie w szkołę wywoływało wcale nieskrywane sarkanie niektórych mieszkańców Obarzyna. „Po co topić pieniądze jak dzieci nie ma?” - to był ich koronny argument.

Ale oni wszyscy - zwolennicy zachowania szkoły - wiedzą swoje: że warto. Że lepiej, aby te sześć-, siedmio-, ośmio- i dziewięciolatki szły co dzień rano spokojnie i bezpiecznie do nieodległej szkoły, zamiast wystawać na przystanku w oczekiwaniu na przyjazd autobusa, aby przebywały w znanym i bliskim środowisku, zaś po zakończeniu lekcji wędrowały bez zwłoki prosto do domów, a nie ślęczały w świetlicy i wypatrywały, kiedy przyjdzie czas kursu powrotnego...

A tu - to wszystko jest. Gwarantowana opieka, indywidualny kontakt; cały szkolny proces wychowawczy odbywa się na oczach rodziców. Zadowolonych także z jeszcze jednego: że codziennie ich pociechy otrzymują w szkole talerz gorącej zupy, gotowanej w Dydni, przywożonej na miejsce i wydawanej w stołówce. Całe koszty tego posiłku ponosi gmina, rodzice nie płacą nic.

- Owszem, trochę to kosztuje - potwierdza wójt. - Ale nie wszystko obciąża budżet. Korzystamy z dofinansowania z różnych programów, a jak zabraknie - dokładamy. I będziemy to robić, bo nie wolno dzieci różnicować, wszystkie mają być traktowane jednakowo, bez względu na zamożność rodziców. Na różnice jeszcze przyjdzie w ich życiu czas. A na razie powinny mieć wszystko.

*Waldemar Balda*

## Ks. Kazimierz Lach - męczennik z Dachau

Sławny starożytny apologeta Tertulian w jednym ze swoich dzieł przypomniał ważną prawdę o tym, że krew męczenników jest nasieniem chrześcijaństwa. Kościół pierwszych wieków zrodził się bowiem z krwi całej rzeszy męczenników, którzy dzięki autentycznej świętości oraz ofierze złożonej ze swego życia stali się świadkami Chrystusa, a także wiarygodnymi głosicielami Jego nauki. Również u kresu mijającego tysiąclecia Kościół stał się Kościołem męczenników. W okresie II wojny światowej podczas prześladowań chrześcijan przez systemy totalitarne, heroiczne świadectwo wiary złożyło wielu kapłanów, zakonników i ludzi świeckich.

Jednym z nich był ks. Kazimierz Lach, długoletni proboszcz w parafii Dydnia. Urodził się 27 lutego 1886 r. w Strzelczyskach k. Mościsk. Młodość spędził w Przemyślu, gdzie uczęszczał do państwowego gimnazjum, a po jego ukończeniu podjął studia filozoficzno-teologiczne w Seminarium Duchownym. Święcenia kapłańskie otrzymał 29 czerwca 1911 r. z rąk biskupa J. S. Pelczara. Na pierwszą placówkę przełożeni skierowali go do Sokołowa, gdzie pracował przez 5 lat. Następnie pełnił przez rok funkcję wikariusza w Brzozowie. Stamtąd otrzymał przeniesienie i nominację na proboszcza w Dydni. Jednak z objęciem placówki były poważne kłopoty, ponieważ wierni chcieli, aby parafią zarządzał dotychczasowy administrator ks. Jan Warzecha. Sytuację dodatkowo komplikowały ówczesne przepisy prawne, zgodnie z którymi oprócz władz kościelnych wpływ na mianowanie proboszcza mieli kolatorzy. Byli to najczęściej zamożni fundatorzy, którzy troszczyli się o uposażenie parafii. Z tego tytułu posiadali prawo do prezenty czyli wskazania kandydata na proboszcza. Biskup w porozumieniu z kapitułą wybierał trzech księży. Byli oni następnie przedstawiani kolatorowi, który w określonym przez prawo czasie prezentował jednego z nich na wakujące probostwo. Jeżeli kolator nie skorzystał z przysługującego mu przywileju, wtedy biskup dawał probostwo wyznaczonemu przez siebie kapłanowi. W przypadku parafii Dydnia ówczesna kolatorka M. Dydyńska przedstawiła na rządcę parafii ks. Kazimierza Lacha.

Wierni podburzeni przez miejscowych nauczycieli nie chcieli przyjąć „pańskiego księdza”. Siłą zatrzymali próbującego odjechać księdza Warzechę, natomiast ks. Lacha nie wpuścili na plebanie i do kościoła. Zawiadomiony o tym nieprzyjemnym incydencie biskup Pelczar odwołał się do władz austriackich, które niebawem przystąpiły do oddziału wojska. Pod jego osłoną ks. Warzecha udał się do Tarnowca, gdzie objął probostwo. W Dydni wojsko pozostawało jeszcze przez 6 tygodni, co skutecznie wpłynęło na uspokojenie wzburzonych parafian. Ks. Lach mógł już bez przeszkód przejąć wakujące probostwo. Uczynił to w Wielki Czwartek 1917 r.

Bolesne powitanie ks. Kazimierza przez parafian Dydni nie było oczywiście wynikiem osobistych urazów czy niechęci do niego, ponieważ nikt go tam jeszcze nie znał. Był to raczej gest sprzeciwu wobec decyzji kolatorki i jednocześnie wyraz przywiązania

do poprzedniego administratora. Nie zrażony początkowymi trudnościami ks. Lach zabrał się gorliwie do wypełniania ciężących na nim obowiązków. A było ich nie mało ze względu na znaczną rozległość parafii oraz trwające działania wojenne. Parafia obejmowała 12 miejscowości zamieszkałych przez 7,5 tys. katolików, 350 emigrantów wojennych, 1,5 tys. grekokatolików i 200 Żydów. W każdej miejscowości była szkoła powszechna, w której kapłani nauczali religii. Dlatego proboszcz początkowo miał do pomocy dwóch księży współpracowników. Kiedy liczebność i rozległość parafii nieco się zmniejszyła, po utworzeniu nowej placówki duszpasterskiej w Falejówce, wtedy w Dydni pracował proboszcz i jeden wikariusz. Pomimo tych zmian kapłani mieli nadal bardzo wiele obowiązków, gdyż w obrębie parafii pozostawało 10 rozrzuconych po okolicy miejscowości, do których księża dojeżdżali z posługą duszpasterską.

Ksiądz Lach w ciągu 23 lat ofiarnej posługi w Dydni dał się poznać jako gorliwy, pobożny i bezinteresowny kapłan, który ujął parafian dobrocią i życzliwością. Dokończył prace przy kościele oraz budował nowe budynki plebańskie i gospodarcze. Patronował też działalności wielu bractw i stowarzyszeń religijnych. Dopiero nagle uwięzienie przerwało pełną poświęcenia pracę duszpasterską księdza Lacha. W lipcu 1940 r. na skutek donosu ze strony Ukraińców został aresztowany przez Gestapo. Oskarżono go o udział w działalności tajnej organizacji oraz o współpracę z Armią Krajową. Razem z proboszczem aresztowano kierownika szkoły Józefa Góreckiego i wielu innych mieszkańców parafii. Ksiądz Kazimierz, jako więzień podejrzany o przestępstwo polityczne przebywał najpierw przez miesiąc w sanockim więzieniu, a następnie przez trzy miesiące w Tarnowie. Później został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie otrzymał numer 5722. Poddawano go tam szczególnym szykanom i prześladowaniom. Od 12 grudnia 1940 r. przebywał w obozie w Dachau oznaczony numerem 22227. Warunki pobytu w obozie były pod każdym względem nieludzkie. Strażnicy stosowali wobec więźniów dotkliwą represję, a także w sposób sadystyczny znęcali się nad nimi. Długie apele na mrozie powodowały ogromne wyniszczenie organizmu wygłodzonych ludzi. Ciężką, przerastającą siły pracą fizyczną musieli wykonywać także ludzie starsi wiekiem i najczęściej schorowani. Za niewielkie nawet uchybienia w wypełnianiu przepisów obozowych katanano więźniów do utraty przytomności. Wyczerpująca praca, głód, represje i znęcanie się przez kapo oraz SS - manów sprawiały, że uwięzieni w Dachau polscy księża ginęli masowo na skutek wycieńczenia. Należy przypuszczać, iż te nieludzkie warunki panujące w obozie stały się również przyczyną śmierci ks. Kazimierza Lacha, który zmarł 5 kwietnia 1941 r.

Ks. Witold Jedynak  
(przedruk - „Niedziela Przemyśka”  
Nr 24 (272)/99)



Jadę na ślub brata Karola z Tolą Bielawska, córką Stanisława i Anny z Chmurowiczów, właścicieli cegielni, młyna i apteki. Znajomość ich obojga sięga lat gimnazjalnych. Karol udzielał jej korepetycji w nauce. Znał się także doskonale z jej bratem Józefem.

Ślub był skromny, cichy, z udziałem tylko najbliższej rodziny. Po kilku dniach wyjechali do Jarosławia, gdzie Karol dostał przydział do jednostki i urządzone mieszkanie.

W listopadzie 1938 r. Karol jako wojskowy przebywał na Zaolziu. Wrócił zdrowy, ale odmieniony, bo przerażała go polityka Hitlera i krążące pogłoski o zbliżającej się wojnie. Troszczył się o nowonarodzonego syna Andrzeja.

W 1939 r. wyszła za mąż Zosia, moja dochodząca pomocnica. Na weselu byli goście z rodziny młodej i młodego, kilka osób z inteligencji pracujących w kopalnictwie naftowym oraz najbliżsi sąsiedzi, w tym pp. Froniowie i pp. Wronowie. Po ślubie młodzi zamieszkali w wynajętym domu.

Miałam też niespodziewaną wizytację na lekcji j. polskiego w klasie IV. Zjawił się u mnie inspektor Graf, dyrektor Państwowego Liceum Pedagogicznego w Brzozowie p. Sokołowski i mój przełożony dyr. Podulka. Po lekcji otrzymałam gratulacje i propozycję przejścia do pracy do Szkoły Podstawowej Męskiej w Brzozowie, która była szkołą ćwiczeń dla uczniów Liceum Pedagogicznego.

Od 1 stycznia 1939 r. pełnię obowiązki nauczycielki w Szkole Podstawowej Męskiej w Brzozowie. Jest to dla mnie awans, ale i trudny krok w karierze, a odpowiedzialność ogromna. Z Humnisk, gdzie mieszkam, dojeżdżam na rowerze. Zarówno dyrektor Noga – harcerz z krwi kości, jak i pozostałe grono, w większości męskie, powitało mnie bardzo serdecznie. Jestem ambitna i obowiązkowa, więc do lekcji przygotowuję się bardzo sumiennie, co ogromnie cieszy dyr. Sokołowskiego.

W szkole 40 % uczniów to Żydzi. Na przerwach stale są jakieś przepychanki, docinki i złośliwości ze strony chłopców wyznania katolickiego. Często dochodzi do bójek. Rozładowuję napięcie jak potrafię, jednakowo sprawiedliwie oceniam uczniów i jednakowo ganię ich nieodpowiednie zachowanie. Pojawiają się pierwsze dobre efekty i to mnie cieszy.

Wspólnie z innymi członkami Związku Nauczycielstwa Polskiego tworzymy sklep spółdzielczy z przyborami szkolnymi. Mocno wierzymy, że nasza inicjatywa spotka się z poparciem kolegów i koleżanek.

Ksiądz Bielawski z Brzozowa ofiarował piękną parcelę i swoje oszczędności na budowę szpitala w Brzozowie. Chorował na płuca i dobrze wiedział jakie to dobrodziejstwo, gdy w mieście jest szpital. Przy tej okazji powołany został komitet pomocniczy, by rozwieźć po powiecie brzozowskim tzw. „cegiełki”, celem zebrania pieniędzy na pomoc przy budowie i wyposażeniu szpitala. W okresie wakacyjnym m.in. jeździłam po powiecie z tymi „cegiełkami”, bo „ziarno do ziarnka, a zbierze się miarka”. Prace budowlane przy szpitalu jednak zostały wstrzymane, a 1 września 1939 r. wybuchła II wojna światowa.

Cieszył mnie fakt pracy w mieście, ale cały czas odczuwałam żal za szkołą w Humniskach, za zdolną młodzieżą, za moimi kochanymi przyjaciółmi, z którymi z konieczności rzadziej się spotykałam.

Pani Podulkowa, żona dyrektora szkoły z Humnisk nauczyła mnie wykladać kabałę. Wróżyłam więc sobie, aż wywróżyłam śmierć kogoś bliskiego. Trzy razy wychodziło mi to

samo. Byłam przerażona. No i sprawdziło się. Pan Podulka kilka dni później wracając na rowerze z Brzozowa wywrócił się i tak nieszczęśliwie upadł, że zginął na miejscu. Od tamtej chwili kart do ręki nie wzięłam.

Mnie wtedy w Brzozowie nie było, ponieważ uczestniczyłam w wakacyjnym kursie j. polskiego w Jarosławiu. Wykładowcy byli wspaniałymi językoznawcami. Kurs skończył się 30 sierpnia 1939 r. Kilku kolegów prosto z kursu miało się stawić do jednostek wojskowych, bo listonosz przyniósł im karty powołania. Dwa dni, w tłumie, w przepełnionym pociągu wracałam do Brzozowa. Zdażyłam się jeszcze pożegnać z bratem Karolem, który szedł na wojnę. To już trzeci brat, który bierze udział w działaniach wojennych. Daj Boże, aby wrócił.

Pierwszego września wisiła złowroga cisza w powietrzu. Dzień był upalny. Megafony głośno, że Niemcy hitlerowskie napadły na Polskę. Po kilku dniach w okolicznych wioskach i w Brzozowie było coraz więcej uciekinierów z zachodu i kolumny tych, którzy uciekali na wschód. Widzieliśmy nasze polskie wojsko zmierzające w kierunku Sanu.

Po południu 8 września 1939 r. wjechali pierwsi Niemcy do Humnisk od zachodu na ciężkich motocyklach, z karabinami maszynowymi, gotowymi do strzału. Za nimi przyszło wojsko niemieckie i żołnierze rozlokowali się wszędzie, w zagrodach, stodołach i ogrodach. Wojska niemieckie przechodziły przez Humniska przez cały tydzień. Od strony Sanu dobiegały głucho detonacje.

Rząd polski uciekał, Warszawa skapitulowała, wojsko polskie było w rozproszeniu, instytucje zajęte zostały przez niemieckich urzędników, szkoły zamknięto. Broń, radia należało niezwłocznie oddać. Z opuszczonych domów szabrowno wszystko.

Od marca 1940 r. władze okupacyjne pozwoliły na naukę w szkołach podstawowych, ale bez nauczania historii i geografii. Szkoły średnie zostały zamknięte, a wiele książek i pomocy naukowych Niemcy spalili na dziedzińcu szkolnym brzozowskiego liceum.

Wcześniej, bo końcem listopada 1939 r. mój gospodarz Kazimierz Szuba wypowiedział mi mieszkanie. Chwilowo zamieszkałam u rodziców mojej pomocnicy Zosi – Mikosiów, mimo tego, że mieli liczną rodzinę. Tak męczyłam się do marca 1940 r. Gdy pozwolono na otwarcie szkół podstawowych, na rowerze, w ciągu jednego tygodnia odwiedziłam cztery placówki. Wreszcie zatrzymano mnie na stałe w Jasienicy Rosielnej.

Wieś miała charakter małego miasteczka. Był piękny park z różnorodnym drzewostanem, zaniedbany staw z czarnymi łabędziami, kolumnada po spalonym dworze i mały modrzewiowy dom, w którym mieszkali ziemianie – Wysoccy.

W ich sąsiedztwie, w starym domu doktora Misky był urząd pocztowy oraz mieszkała żona doktora z synem i trojgiem pasierbów. Po drugiej stronie ulicy była Przychodnia Ubezpieczalni Społecznej, na wzniesieniu drewniany kościół wśród starych lip i dużo domów żydowskich ze sklepami wzdłuż drogi. Na środku wsi był Dom Ludowy, Prezydium Urzędu Gminnego, a nieco dalej piętrowa, murowana szkoła. Była też nowoczesna mleczarnia i Dom Strażacki. Mieszkańcy, bardzo dobrzy rzemieślnicy słynęli ze swych wyrobów. Ubierali się nawet nieco „z pańska”.

Na kwaterę do p. Misky skierował mnie p. H. Krauz, o którym wcześniej pisałam, gdy pracowałam w Woli Jasienickiej. Ulokowała mnie w saloniku obwieszonym obrazami i od

razu uprzedziła z kim mam się nie zadawać i uważać o czym i z kim będę rozmawiać. Czasy były trudne i niebezpieczne. Należało zachować ostrożność, bo Niemców w Jasienicy Rosielnej nie brakowało, nawet w najbliższym sąsiedztwie. Było mi u niej bardzo dobrze.

W szkole uczyło nas pięcioro. Kierownik szkoły p. Kusy był obcego pochodzenia i nie wzbudzał w nas zaufania. Często był nieobecny w klasie, ale w dzienniku zapisywał górnolotne tematy. Najczęściej pilnował gospodarstwa, będącego własnością szkoły. Wykorzystywał w pracach rolnych starszych uczniów. Polewali gnojówką pola, orali własnymi siłami ogród, bo nie było koni, kosili trawę. Jeden z najzdolniejszych uczniów klasy VII Jaś Długosz podczas koszenia został okaleczony i musieli mu amputować nogę po kolano. (Po latach dowiedziałam się, że Jaś był lekarzem w Katowicach). Kierow-

nikowi szkoły wypadek oczywiście przeszedł bezkarnie.

Koleżanka Kuźnarowa, pełna wdzięku i elegancji Iwo-wiaka, żona sołtysa, Stasia Kuzio niezbyt urodziwa i zakompleksiona na tym punkcie, Maria Wolf uduchowiona poetka i miłośniczka młodzieży to koleżanki, które podzielały moje przekonania, aby mimo zakazu władz niemieckich chociaż trochę przekazywać młodzieży wiadomości z historii, geografii, aby nie zagać jako naród. Udało nam się przemycić różnorodny materiał, ale stało się to niebezpieczne, gdy starsza młodzież zaczęła okazywać swój patriotyzm, zwłaszcza wtedy, gdy w salach władze nakazały powiesić portrety Hitlera.

W porozumieniu z podziemnymi władzami szkolnymi, rozpoczęłam w dwóch domach, na zmianę, tajne nauczanie.

cdn.

Halina Kościńska

## Dydyński słownik biograficzny



### STANISŁAW ANDRZEJ JAGODZIŃSKI

Urodził się 27.11.1945 r. w Łubnie i tam ukończył Szkołę Podstawową. Następnie uczęszczał do Liceum Ogólnokształcącego w Dynowie, gdzie złożył egzamin dojrzałości 03.06.1964 r.

Średnie wykształcenie pedagogiczne zdobył w Korespondencyjnym Liceum Pedagogicznym w Gorlicach - 25.07.1969 r. Dało mu ono kwalifikacje do na-

uczania w szkołach podstawowych i możliwość ubiegania się o przyjęcie na pedagogiczne wyższe studia zaoczne.

Zatrudniony został w Szkole Podstawowej w Jabłonce, ale od 01.11.1969 do 29.02.1972 był urlopowanym (na podstawie art. 18 ustawy z 27.04.1956 r. o prawach i obowiązkach nauczycieli) do pracy na stanowisku przewodniczącego ZPZMW w Brzozowie, gdzie wyróżnił się w realizacji programu „wszyscy uczymy się zawodu” i rozwijaniu zaangażowania młodzieży do społecznej działalności na rzecz swojego środowiska.

Od 01.03.1972 r. wrócił do pracy w szkole, a potem znów skierowany został do pracy pedagogicznej w Radzie Wojewódzkiej FSZMP w Krośnie (01.04.1976 - 31.07.1978 r.).

W tym okresie pełnił też funkcję Kierownika Punktu Filialnego Podstawowego Studium Zawodowego OHP przy PBRoL w Brzozowie.

W okresie od 01.08.1978 do 31.07.1979 był zastępcą Gminnego Dyrektora Szkół w Dydni.

Od 01.08.1979 r. pracował jako nauczyciel matematyki i fizyki w Szkole Podstawowej w Krzemiennej i jednocześnie rozpoczął studia dla Pracujących Wydziału Matematyki i Fizyki WSP w Rzeszowie w zakresie matematyki - specjalność nauczycielska. 11.10.1983 r. otrzymał dyplom ukończenia studiów i tytuł magistra matematyki.

Do roku 2000 pracował w Krzemiennej, angażując się w życie szkoły i środowiska.

Z dniem 01.09.1981 r. otrzymał - nadany mu przez Gminnego Inspektora Szkół mgra Adolfa Kielbasę, tytuł nauczyciela dyplomowanego.

Od 28.10.1988 r. pracował też jako Społeczny Inspektor Pracy Szkół Gminy Dydnia. W roku 1989- od 01.09. na czas choroby dyr. Zygmunta Sokołowskiego pełnił funkcję Dyrektora Szkoły Podstawowej w Krzemiennej.

Ciągle doskonalił swoją wiedzę merytoryczną i metodyczną 14.12.1985 r. ukończył organizowane przez ODN w Rzeszowie studium przedmiotowo - metodyczne dla nauczycieli z wyższym wykształceniem, na kierunku matematyka.

Zaś 20.12.1986 r. uzyskał II stopień specjalizacji zawodowej w zakresie matematyki, składając egzamin przed Międzywojewódzką Komisją Kwalifikacyjną w Rzeszowie.

Na zlecenie WSP w Rzeszowie opiekował się i prowadził praktyki studenckie z matematyki.

Przygotowywał też swych uczniów do konkursów z matematyki i sam brał udział w pracach tych komisji konkursowych.

Za wzorowe wywiązywanie się z obowiązków zawodowych, wyróżnianie się w realizacji zadań planu dydaktyczno - wychowawczego szkoły; za to, że swą postawą i zaangażowaniem korzystnie wpłynął na aktywność społeczną uczniów, ich zdyscyplinowanie i wyniki nauczania, za właściwe integrowanie zespołu uczniowskiego oraz ofiarne udzielanie wszechstronnej pomocy uczniom mającym trudności w przystosowaniu się do życia w grupie, trudności w nauce i nawet w życiu rodzinnym- otrzymał wiele nagród:

- nagrodę Ministra Oświaty i Wychowania III st. (1974 r.)
- 3 nagrody jubileuszowe (1990, 1995, 2000)
- nagrody specjalne i nagrody dyrektora szkoły

Na emeryturę przeszedł z końcem roku szkolnego 1999/2000. Podjął taką decyzję ze względu na bardzo szybko pogarszający się stan zdrowia.

Nie było mu dane długo korzystać z odpoczynku. Zawsze aktywny, czynny nie zakosztował bezczynności zawodowej.

Zmarł 30.07.2000 r.

Trudno było pogodzić się z tym- trudno uwierzyć...

Na zawsze zapamiętamy jego pogodne usposobienie, serdeczność, życzliwość, humor i dowcip na każdą okazję.

Potrafił pomóc, pocieszyć i współczuć, ale potrafił też zarazić śmiechem i radością. „Bo radość - powiedział kiedyś-jest sercem duszy oświeca tego kto ją ma i ogrzewa wszystkich, na których padają jej promienie”.

Halina Pocałun

Wspomniane w poprzednim artykule największe wystąpienie antyfeudalne na ziemiach polskich tzw. rabacja galicyjska spowodowała, że Sylwester Suchodolski wyprowadził się z majątku w Wydrnej i przez następne lata dzierżawił posiadłości ziemskie m.in. w Grabówce u Wisłockiego, a później w Bieszczadach: w Zawoju i Ropience.

Sylwester wraz z żoną Teresą Kunegundą z Krajewskich mieli synów: Leopolda, Jana, Władysława i Bolesława oraz córki: Celestynę i Bronisławę. Najstarszy Leopold urodził się w 1845 r. w Wydrnej gmina Dydnia.



*Uzbrojeni powstańcy z 1863*

W wyniku zawieruchy związanej z rabacją i przeprowadzką rodziców do innych majątków, Leopold w wieku czterech lat czyli w 1849 r. na pewien czas zamieszkał w Brzozowie pod troskliwą opieką wujostwa Truskowskich. Ponieważ nie mieli oni swoich dzieci, traktowali go jak swojego syna. Antoni Truskowski był bardzo szlachetnym i dobrze sytuowanym obywatelem miasta Brzozowa. Sprawował tam funkcje burmistrza ponad 20 lat, za co nie pobierał wynagrodzenia. Mieszkając u wuja, jako młody chłopiec, chodził do miejscowej szkoły, w której ukończył 3 klasy. Dalszą naukę kontynuował w Przemyślu wraz z bratem Janem. Do gimnazjum uczęszczał do Rzeszowa, gdzie językiem wykładowym był niemiecki. Kolejne lata nauki pobierał u wujka Michała Krajewskiego we dworze w Terce. Guwernerzy uczyli go łaciny, języka francuskiego oraz gry na fortepianie.

Leopold Suchodolski najmilej w swych pamiętnikach opisuje lata dzieciństwa, spędzone z rodzicami w Grabówce.

Wspomina, jak jeździł powozem z rodzicami na mszę do Grabownicy, odwiedzając po drodze okoliczną szlachtę i znajomych księży. Te wspaniałe chwile spędzone w dworze, usytuowanym pośród malowniczego ogrodu i leszczynowego sadu, utkwily mu w pamięci na długie lata.

Tymczasem nadszedł rok 1861. Gdy doszły wieści o rekrutacji do powstania, Leopold przebywał u rodziny Truskowskich w Brzozowie. Jako niespełna 16 - letni młodzieniec podjął decyzję o przygotowywaniu się do powstania. W tym celu udał się w okolice Biecza, gdzie w dobrach hrabiego Siemieńskiego, wraz z innymi ochotnikami, nabywał potrzebnych umiejętności do walki z przeciwnikiem.



*Rosyjscy dragoni z okresu powstania styczniowego*

Powstanie styczniowe, które wybuchło 22 stycznia 1863 r., było zbrojną demonstracją przeciwko polityce Imperium Rosyjskiego. Był to największy zryw niepodległościowy i najtragiczniejszy w skutkach ze wszystkich powstań narodowych. W walkach powstańczych wzięło udział około 2 % polskiego społeczeństwa, z czego najwięcej było szlachty. Osobom, biorącym udział w powstaniu lub podejrzanym o pomoc powstańcom, konfiskowano majątki, nakładano wysokie kontrybucje, skazywano na więzienie, zsyłano na Sybir, a nawet wykonywano wyroki śmierci.

W lutym 1863 r. ochotnicy z Podkarpacia ruszyli na pomoc powstańcom do Królestwa Polskiego. Według szacunkowych danych, liczba powstańców z tzw. obwodu sanockiego i jasielskiego wynosiła ok. 300 osób. Do walki przystępowali najczęściej młodzi mężczyźni.

Początkiem czerwca 1863 r. ok. 20 ochotników, w tym również opisywany Suchodolski, zebrało się na szkoleniach w folwarku Rylskich w Bieczu. Zatroškani rodzice oraz rodzina w Brzozowie, oczekiwali na powrót Leopolda, by móc się z nim jeszcze pożegnać. Po kilkunastu dniach otrzymali list, w którym było napisane, iż wszyscy ochotnicy wyruszyli prosto z Biecza do powstania. Trudno jest wyrazić słowami smutek i zatroškowanie rodziny młodego ochotnika, który w wieku 18 lat podjął się walki na śmierć i życie.

Zebrani ochotnicy przez kilka dni szli od dworu do dworu. Po drodze przyłączało się coraz więcej powstańców, by w Mielcu ostatecznie połączyć wszystkie siły. Jak wynika z pamiętników, ok. 14 czerwca przekroczyli granicę między zaborem austriackim a rosyjskim. Mieszkańcy wioski, przez które przechodzili powstańcy, krzyczeli z radością: Powstanie! Powstanie! licząc, że dzięki temu niepodległościowemu zrywowi Polska wyzwoli się spod jarzma zaborców.

Na czele utworzonych oddziałów z Galicji stał generał Zygmunt Jordan, weteran z czasów powstania listopadowego. Była to postać znana i powszechnie szanowana. W okolicach Mielca wszyscy ochotnicy otrzymali mundury, broń oraz resztę potrzebnego ekwipunku (zdj. Uzbrojeni powstańcy z 1863 r.). Po przeprawie na drugą stronę Wisły, w blasku słońca i zapachu zbóż, wszyscy zgromadzili się przy polnej kapliczce na wspólnej modlitwie. Po krótkich, ale wznieśliwych i wzruszających słowach kapelana powstańców, patrol dał znać, że nieprzyjaciel nadchodzi. Padła komenda, aby wszyscy ustawili się w tyralierę, a po bokach ruszyła kawaleria, broniąc skrzydeł. Moskale (Rosjan) było znacznie więcej niż powstańców. Gdy tylko znaleźli się oni w odpowiedniej odległości od oddziałów gen. Jordana, zaczęli przeprowadzać zmasowany ostrzał. Powstańcy, którzy byli na otwartej przestrzeni, szybko zaczęli szukać ukrycia w zbożu, rowach i za płotami. Zdecydowali się jednak na szturm. Dzięki temu, udało się wyprzeć żołnierzy rosyjskich i zająć kilka domów. Z każdą chwilą sytuacja stawała się coraz bardziej groźna. Wkrótce na tyłach pojawili się rosyjscy dragoni (żołnierze na koniach), a powstańcy znaleźli się w ogniu z dwóch stron. Leopold, chcąc wyprzeć Moskale i zająć kolejne budynki, zamierzał podpalić jeden z domów. Jednak nieoczekiwanie zjawił się sam gen. Jordan, który odciął szablą



słomę, by nie doprowadzić do pożaru. W tym czasie nadeszła piechota rosyjska (zdj. Rosyjscy dragoni z okresu powstania styczniowego). Padła komenda do odwrotu i wszyscy zaczęli się wycofywać. W ten sposób Leopold opisuje bitwę pod Komorowem, która odbyła się 20 czerwca 1863 r. W bitwie tej zginęło 80 powstańców a 53 wzięto do niewoli i zesłano na Sybir.

W swoim pamiętniku Leopold Suchodolski zanotował również następujące zdarzenie. Podczas jednej z potyczek zbrojnych, obok opisywanego powstańca z Wydrnej, walczył ksiądz z Dzikowa. Nieszczęśliwie w tej chwili, gdy podniósł się, aby strzelić z rewolweru, nieprzyjacielska kula przeszła mu przez pierś. Ksiądz, bezwładnie padając na ziemię, zdażył zawołać o ratunek. Natychmiast z trzech karabinów utworzono nosze i 6 powstańców, przy ciągłym ostrzale wojsk rosyjskich, zaniósł go do pobliskiego domu. Suchodolski, czotgając się, wrócił po torbę z opatunkami, amunicją i jedzeniem. Kiedy powrócił do rannego księdza, pozostałych 5 powstańców już uciekło. Kapłan był umierający, ale Leopold mimo wszystko chciał mu pomóc. Niestety nieoczekiwanie nadjechali dragoni. Leopold w ostatniej chwili zdażył ukryć się w stodole, patrząc ukradkiem, jak Moskale dobijali konającego. Po tych tragicznych scenach musiał szybko ruszyć do lasu, aby dogonić uciekających powstańców. Gdy dotarł do lasu, trafił na rannego powstańca. W tej sytuacji także wykazał się wielką odwagą i ofiarnością. Wyjął on bowiem szczyrykiem kulę z ręki rannego i nałożył opatrunek. Po tym wydarzeniu wraz z 4 innymi powstańcami, kontynuował ucieczkę przed zbliżającymi się żołnierzami rosyjskimi. W panice biegł na oślep przez las i pola w kierunku innych grup powstańczych, gdyż dragoni już ich doganiali. To dramatyczne zdarzenie tak opisuje w swoim pamiętniku „Nie mam gdzie uciekać, wpadłem do rowu wychodzącego ze stawu, zdając się na pewną śmierć. Czekam w śmiertelnej trwodze na uderzenie i na koniec, nic łatwiejszego, jak dzidą pchnąć i już po mnie. Leżę więc i czekam, a chwile wiekami się zdają. Istny cud. Czy Moskale oślepiło, że mnie nie widzieli, czy myśleli, że jestem ranny, nic mi nie mówili, ani się mnie nie tknęli. Była w tym ręka Boga. Na brzuchu wśród kul i ognia między jedną, a drugą stroną przeczołgałem się do swoich. Cudownie więc byłem ocalony.”

Prawdopodobnie w tym samym dniu doszło do potyczki pod Gacami, gdzie został rozбит batalion tarnowski, dowodzony przez majora Edwarda Dunajewskiego (zdj. Bitwa z czasów powstania styczniowego).

Resztki oddziałów podążały dalej w stronę Wisły, która stanowiła granicę między zaborami. Po jakimś czasie doszło do kolejnej potyczki z Moskalami. Przeważające siły rosyjskie, dobrze uzbrojone i wyszkolone, nie dawały szans młodym powstańcom. Wielu z nich, dzielnie walcząc o niepodległą Polskę, poległo na polu bitwy. Po ustaniu ataku Rosjan, wyczerpany powstaniec z Wydrnej, postanowił chwilę odpocząć i zdrzemnąć się. Po przebudzeniu zorientował się, że wokół niego nikogo nie ma. Zdenerwowany zaczął szukać swojego oddziału. W pewnym momencie usłyszał szybko zbliżające się w jego stronę wojska rosyjskie, które w dalszym ciągu kontynuowały pościg za powstańcami. Nie mając wyboru, zaczął szukać schronienia. Dotarł do nieopodal położonego cmentarza. Z przekazów rodzinnych wiadomo, że Leopold odważył się wejść do kaplicy cmentarnej i schował się w trumnie z nieboszczykiem. Ten desperacki wyczyn uratował mu życie. W potwornym strachu przed śmiercią, przeczekał tam ok. 2 godziny, aby mieć pewność, że po wyjściu z ukrycia nie trafi na żołnierzy rosyjskich. Szczęśliwie i tym razem

udało mu się przeżyć, bez większego uszczerbku na zdrowiu. Ruszył więc dalej za powstańcami i po kilku godzinach dotarł nad brzeg Wisły. Tutaj znajdowała się większa grupa powstańców ok. 150 piechoty i 100 kawalerii. Wśród rannych był również hrabia Juliusz Tarnowski. Powstańcom nie było jednak dane odpocząć. Na horyzoncie znowu pojawili się Moskale. Wśród zgromadzonych wybuchła panika. Wszyscy rzucili się do ucieczki na drugą stronę Wisły. Przeprowa przez rzekę była bardzo dramatyczna. Powstańcy forsowali ją przez godzinę pod zmasowanym ostrzałem wojsk rosyjskich. Nasz powstaniec, by ratować życie, musiał puścić z prądem rzeki torbę z ekwipunkiem. Na jego oczach utonęło w rzece kilku kompanów. Po dotarciu na drugą stronę, rozsądek nakazywał mu zostać w pozycji leżącej. Jak się później okazało, była to bardzo dobra decyzja. Wiele osób, które po dotarciu na brzeg natychmiast uciekały, były łatwym celem dla Rosjan. Gdy zapadł zmrok i ustały strzały, głodny i przemoknięty wyszedł z ukrycia, by dołączyć do pozostałych uratowanych. Ruszyli dalej przez las, w celu znalezienia schronienia. Pogoda znacznie się pogorszyła: zaczął padać deszcz, słychać było grzmoty. Powstańcy, chcąc odpocząć, zatrzymali się pod sosną. Burza była coraz bliżej. Świadomy zagrożenia Leopold krzyknął do pozostałych, by odeszli od drzewa. Jak się później okazało, w drzewo, pod którym stali, uderzył piorun. Po raz kolejny zostali jakby cudownie ocaleni. Po długim i wyczerpującym błąkaniu, natrafili na leśniczówkę, w której schronili się do rana. Nazajutrz dostali śniadanie i na furmankach odwieziono ich do najbliższego dworu. Dalej kierowali się na południe w stronę Biecza. Stamtąd przywieziono Leopolda do Brzozowa. Był to jego pierwszy udział w powstaniu.



*Bitwa z czasów powstania styczniowego*

Według różnych źródeł, w nurtach Wisły utonęło lub zostało zastrzelonych 17 powstańców wraz z samym dowódcą majorem Edwardem Dunajewskim. Te dramatyczne sceny, oglądała ludność z pobliskiego Szczucina i okolicznych miejscowości. W kilka dni później odbył się uroczysty pogrzeb, który przerodził się w patriotyczną manifestację. Do dziś na cmentarzu w Szczucinie stoi okazały pomnik, w którym spoczywa bohaterski dowódca wraz ze swoimi żołnierzami.

Patrząc z perspektywy czasu na to pasmo porażek na polu bitwy i chaos organizacyjny, można zobaczyć, jak słabo pod względem militarnym, logistycznym i szkoleniowym było przygotowane powstanie styczniowe. Ogromne dysproporcje w ilości żołnierzy między armią rosyjską, a polską nie dawały szans tym drugim.

Mimo tych wszystkich dramatycznych przeżyć, Leopold Suchodolski podjął decyzję o ponownym przystąpieniu do powstania.

cdn.

*Mateusz i Zbigniew Suchodolscy*

## OPŁATY ZA USUWANIE ODPADÓW KOMUNALNYCH

Rada Gminy Dydnia w dniu 17 grudnia 2009 r. podjęła uchwałę nr XXXII/225/2009 w sprawie ustalenia górnych stawek opłat za usuwanie odpadów komunalnych.

Przedstawiają się one następująco:

- od osoby w rodzinie właściciela nieruchomości – 24 zł rocznie
- dla pozostałych jednostek tj. osób prawnych i osób fizycznych prowadzących działalność gospodarczą wg powierzchni użytkowej lokalu rocznie:
  1. do 50 m<sup>2</sup> - 197 zł
  2. do 75 m<sup>2</sup> - 329 zł
  3. do 100 m<sup>2</sup> - 460 zł
  4. powyżej 100 m<sup>2</sup> - 525 zł
- od właścicieli domków letniskowych – 84 zł rocznie.

Chcąc zapobiegać dzikim wysypiskom na terenie gminy odpady komunalne są odbierane dwa razy w każdym miesiącu w nieograniczonych ilościach.

W każdej miejscowości na terenie gminy są rozstawione kosze siatkowe do zbiórki plastiku: butelek plastikowych PET, folii i opakowań. Przy cementarzach rozstawiono pojemniki do selektywnej zbiórki szkła. Przez akceptację selektywnej zbiórki odpadów przez mieszkańców ograniczone są wzrastające opłaty za wywóz i utylizacją odpadów.

Ponieważ system zakłada naliczanie opłaty stałej od zameldowanej osoby, a nie od pojemnika na śmieci, najbardziej zaniepokojeni są ci, którzy mają kilku domowników. Ważny jednak jest w tym fakt, że ilość odbieranych odpadów nie jest limitowana. Jeżeli rodzina wyprodukuje np. 10 worków śmieci, to zostaną one wywiezione bez naliczania dodatkowych opłat.

Na terenie gminy Dydnia nie ma wysypiska śmieci. Znajdują się one w gminie Dynów oddalony od Dydni o 30 km., co w dużym stopniu zwiększa koszty transportu.

W tym roku zakupiono do ZUMOKiOR nową śmieciarkę, ciągnik z przyczepą, po to by dojechać nawet w najbardziej niedostępne rejony.

Niestety, część mieszkańców nie ma podpisanych umów na odbiór i transport odpadów (około 10 proc.

mieszkańców) co powoduje istnienie tzw. dzikich wysypisk. Koszty usuwania tych zanieczyszczeń są nieproporcjonalnie wysokie i obciążają budżet gminy, a tym samym wszystkich mieszkańców.

Utrzymanie czystości i porządku w gminach należy do obowiązkowych zadań własnych gminy. Obowiązek ten wynika z ustawy z 13 września 1996 r. o utrzymaniu czystości i porządku w gminach (Dz. U. z 2005 r. Nr 236, poz 2008 ze zm.). Rada gminy, po zasięgnięciu opinii Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego, uchwała regulamin utrzymania czystości i porządku na terenie gminy. Jest on aktem prawa miejscowego, który określa szczegółowe zasady utrzymania czystości i porządku na terenie gminy, selektywnego zbierania i odbierania odpadów komunalnych, w tym powstających w gospodarstwach domowych.

Rada Gminy określa, w drodze uchwały, górne stawki opłat ponoszonych przez właścicieli nieruchomości za usługi odbioru odpadów komunalnych. Niższe stawki mogą być stosowane wówczas, jeżeli odpady komunalne są zbierane i odbierane w sposób selektywny. Rozporządzenie Rady Ministrów z 6 czerwca 2007 r. określiło stawki za wywóz śmieci niesegregowanych, co spowodowało wzrost opłat.

*Andrzej Sokołowski*

foto. G. Cipora



## Współpraca Gminy Dydnia z organizacjami pozarządowymi

Krystyna Węgłowska

Realizując Uchwałę Rady Gminy Dydnia Nr XXXIII/235/2009 z dnia 29 grudnia 2009 roku w sprawie „Programu współpracy Gminy Dydnia z organizacjami pozarządowymi na 2010 rok”, w dniu 26 stycznia 2010 r. Wójt Gminy Dydnia ogłosił otwarty konkurs ofert na realizację zadań publicznych na 2010 r. Ich zakres obejmował: upowszechnianie kultury fizycznej, sportu, rekreacji i turystyki, kultury i ochronę dziedzictwa kulturowego oraz ochronę przeciwpożarową. Informację o nim zamieszczono w gazecie „Super Nowości”, na stronie BIP Gminy Dydnia, tablicy ogłoszeń w tuł. urzędzie oraz tablicach ogłoszeń w miejscowościach z terenu gminy. Organizacje pozarządowe, które w swoim statucie mają zapis o realizacji zadań, na które został ogłoszony konkurs, mogły składać w terminie do dnia 01 marca 2010 roku oferty na ich realizację. Wysokość środków publicznych przeznaczonych na realizację zadań w 2010 roku wynosi 65 000,00 złotych.

W dniu 08 marca 2010 roku Komisja Konkursowa

powołana Zarządzeniem Wójta Gminy Dydnia Nr 432/2010 dokonała oceny dziesięciu złożonych ofert pod względem formalnym, natomiast w dniu 12 marca 2010 roku dokonała oceny merytorycznej – przedstawiając Wójtowi propozycję przyznania dotacji. Wójt po zapoznaniu się z propozycją Komisji Konkursowej Zarządzeniem nr 426/2010 z dnia 15 marca 2010 r dokonał rozstrzygnięcia konkursu w następujący sposób:

1. „Propagowanie i rozwijanie kultury fizycznej i sportu wśród dzieci i młodzieży” złożona przez LKS „Viktoria” z Niebocka otrzymała dotację w wysokości 15 000,00 zł.

2. „Szkolenie sportowe dzieci i młodzieży oraz organizacja imprez, zawodów i rozgrywek sportowych oraz amatorskich rozgrywek sportowych – złożona przez LKS „Zryw” z Dydni otrzymała dotację w wysokości 12 000,00 zł.

3. „Pozalekcyjne zajęcia sportowe dla dzieci – piłka siatkowa i piłka nożna - złożona przez UKS „Olimpijczyk” z Dydni otrzymała dotację w wysokości 3 500,00 zł.

4. „Upowszechnianie kultury fizycznej wśród dzieci i młodzieży w zakresie piłki nożnej w miejscowości Grabówka” – złożona przez ULKS „Grabowianka” z Grabówki otrzymała dotację w wysokości 15 000,00 zł.

5. „Popularyzacja zdrowego stylu życia i kultury fizycznej, ochrona od zapomnienia tradycji pożarniczych wśród młodzieży i członków OSP” – złożona przez OSP w Dydni otrzymała dotację w wysokości 5 000,00 zł.

6. „V Międzynarodowy festiwal folklorystyczny – Grabowiańskie święto fajki” – złożona przez Stowarzyszenie Na Rzecz Odnowy i Rozwoju Wsi Grabówka z Grabówki otrzymała dotację w wysokości 1 500,00 zł.

7. „VI Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Dzieci Gór i Dolin” złożona przez Stowarzyszenie Na Rzecz Rozwoju, Edukacji i Środowiska Lokalnego Wsi Niebocko otrzymała dotację w wysokości 4 000,00 zł.

8. „Propagowanie i rozwijanie kultury fizycznej i sportu wśród dzieci i młodzieży” złożona przez ULKS „Orły” z Jabłonki otrzymała dotację w wysokości 3 000,00 zł.

Zadanie „III Rodzinna Gimnazjada” nie została przy-

znana dotacja ponieważ wg Regulaminu Komisji Konkursowej, aby otrzymać dotację, oferta musi otrzymać co najmniej 50% maksymalnej ilości punktów tj. 25 / otrzymała 23,66 pkt. Średnia z 3 ocen/

Zadanie 2 „Eliminacje gminne ogólnopolskiego turnieju chłopców piłkarska kadra czeka im. Stanisława Tymowicza” złożona przez UKS „Sokół” z Dydni otrzymała dotację w wysokości 2 000,00 zł.

Zadanie 1 „Upowszechnianie piłki siatkowej wśród dzieci, młodzieży i dorosłych” złożona przez UKS „Pionier” z Niebocka otrzymała dotację wysokości 4 000,00 zł

Zadanie 2 „Organizacja wyjazdów i nauki pływania dla młodzieży szkolnej na krytej pływalni w Brzozowie” – złożona przez UKS „Pionier” z Niebocka nie została przyznana dotacja, ponieważ są inne możliwości pozyskania środków. Zarządzenie rozstrzygające konkurs ofert oraz informacja o wysokości przyznanych dotacji zostały zamieszczone na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznych Gminy Dydnia.

*Krystyna Węglowska*

## Inwestycje Gminy Dydnia

Jednym z głównych zadań gminy w zakresie ochrony środowiska mających wpływ na poprawę jakości wód jest odpowiednio prowadzona gospodarka wodno – ściekowa. W obecnych czasach głównymi źródłami zanieczyszczeń wód powierzchniowych są ścieki komunalne. Należy podkreślić fakt, iż zajmują one drugie po substancjach ropopochodnych miejsce na liście najgroźniejszych dla środowiska substancji. Ścieki komunalne powstają w wyniku działalności człowieka – nie tylko działalności gospodarczej, ale również i bytowej, są mieszaniną zanieczyszczeń z gospodarstw domowych, zanieczyszczeń powstałych na skutek czynności fizjologicznych i higienicznych człowieka, a także czynności codziennych m.in. prania, gotowania, zmywania itp. W wyniku tego ścieki komunalne są mieszaniną związków organicznych, głównie tłuszczów białek i cukrów oraz różnego rodzaju detergentów. Substancje te podlegają rozkładowi bakteryjnemu, co zwłaszcza w odniesieniu do procesów gnilnych powoduje nieprzyjemną woń ścieków. Przy większych stężeniach tych substancji, procesy te nasilają się i powodują spadek zawartości tlenu w rzekach, do których odprowadzane są nieoczyszczane w żaden sposób ścieki komunalne, a to z kolei prowadzi do masowego wymierania organizmów żyjących w rzekach. W wyniku stosowania wielu (ciągle ulepszanych) środków myjących i piorących w składzie ścieków komunalnych zwiększyła się diametralnie w ostatnim dzie-

sięciuleciu XX wieku zawartość detergentów. Należy w tym miejscu podkreślić fakt, iż są to substancje powierzchniowo czynne powodujące całkowite zmywanie organizmów wodnych z powłok ochronnych (np. śluzu z powierzchni ciała), w rezultacie czego są one zabójcze dla świata żywego.

Jak już w wstępie wspomniano, gospodarka wodno – ściekowa jest jednym z zadań gminy. W związku z tym Gmina Dydnia z początkiem 2010 r. przystąpiła do realizacji zadania pod nazwą „Budowa kanalizacji sanitarnej w miejscowości Końskie i Witryłów oraz rozbudowa oczyszczalni ścieków w Witryłowie”, obecnie zadanie to jest na etapie ogłoszenia przetargu. Jak sama nazwa wskazuje, projekt w swoim zakresie obejmuje budowę kanalizacji sanitarnej w miejscowościach Końskie i Witryłów oraz rozbudowę oczyszczalni ścieków w Witryłowie. Oczyszczanie ścieków odbywać się będzie w oparciu o technologię niskoobciążonego tlenowo stabilizowanego osadu czynnego z równoczesnym usuwaniem związków biogenych metodą biologiczną.

Budowa kanalizacji sanitarnej w miejscowości Końskie i Witryłów oraz rozbudowa oczyszczalni ścieków w Witryłowie realizowana będzie w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013, a termin zakończenia tego zadania ustalono na 10.10.2010 r.

*Maciej Dzoń*

## Wymiana dowodów osobistych

W roku bieżącym upływa termin ważności dowodów osobistych wymienionych w grudniu 2001 r. Dokumenty przy wyrobieniu pierwszego i wymianie posiadanego dowodu osobistego obowiązują takie jak dotychczas tj. wniosek, aktualne zdjęcie, akt urodzenia, małżeństwa. Od 1 stycznia 2010 r. za wyrobienie i wymianę dowodów tożsamości nie uiszcza się opłaty.

W związku ze wzrostem zgłoszeń o utracie dowodów osobistych (zgubienie, kradzież), o zaistniałej sytuacji należy niezwłocznie powiadomić Policję i zgłosić się do miejsca wydania utraconego dowodu osobistego w celu jego anulowa-

nia oraz złożenia wniosku o nowy dowód osobisty. Przy tych czynnościach w celu potwierdzenia tożsamości osoby zgłaszającej obowiązkowe jest przedłożenie innego dokumentu ze zdjęciem np. prawa jazdy, paszportu, indeksu itp.

Dokument tożsamości w przypadku odnalezienia należy zwrócić, ponieważ został on skasowany w bazie danych.

Informujemy równocześnie, że zmiana danych (zmiana nazwiska, adresu) pociąga za sobą anulowanie dowodu osobistego. Po upływie trzech miesięcy dokument ten traci ważność.

*Jadwiga Piegoń*



## Akcja Katolicka

Parafialny Oddział Akcji Katolickiej Archidiecezji Przemyskiej w Parafii Dydnia zorganizował w dniu 31 stycznia 2010r. „Wieczór z kolędą”.

Spotkanie rozpoczęło się o godz. 14.00 Mszą Świętą w kościele parafialnym w Dydni celebrowaną przez Księdza Prałata Adama Drewniaka – proboszcza Parafii Dydnia.

Po Mszy Świętej uczestnicy spotkania przeszli do świetlicy Gimnazjum w Dydni. W uroczystości wzięli udział zaproszeni goście:

- Wójt – Jerzy F. Adamski,
- Sekretarz Gminy – Alina Maślak,
- Skarbnik Gminy – Zofia Pytlowana,
- Kierownik GOPS-u – Teresa Szelest,
- Ksiądz Prałat – Adam Drewniak,
- Ksiądz Misjonarz z Kazachstanu – Lucjan Pocałuń,
- Księża katecheci z Parafii Dydnia – Rafał Grzebyk i Tomasz Pyś,
- Kierownik CARITAS – Gabriela Wójtowicz – nasz Partner w realizacji projektu,
- Animator muzyczny – Witold Pocałuń,
- Dyrektor Gimnazjum w Dydni - Iwona Pocałuń.
- Dyrektor Gimnazjum w Niebocku - Bożena Chorażak
- rodziny wielodzietne z terenu Gminy Dydnia – adresaci projektu.

Na nasze spotkanie nie mogli przybyć lokalni przedsiębiorcy, którzy wspierali projekt:

- Teresa i Tadeusz Cyparscy,
- Grażyna i Marek Fejdasz,
- Paweł Wolanin z małżonką.

Po powitaniu wszyscy obejrzeli film z realizacji pro-

jektu dla rodzin wielodzietnych z terenu Gminy Dydnia w ramach Programu Integracji Społecznej.

Spotkanie ubogacił występ chóru TRIOLA z Gimnazjum w Niebocku prowadzony przez Jolantę Irzyk, w wykonaniu którego usłyszeliśmy piękne kolędy.



Spotkanie zostało zorganizowane w kończącym się okresie Świąt Bożego Narodzenia, dlatego też dopełnieniem naszych wspólnych działań były wzajemne życzenia zainicjowane przez Księdza Prałata Adama Drewniaka w czasie dzielenia się opłatkiem.

Następnie wszyscy zostali zaproszeni na kolację oraz wspólne kolędowanie.

*Krystyna Kocaj*

## „Najpiękniejsza szopka bożonarodzeniowa”

Boże Narodzenie to jedno z najważniejszych i najpiękniejszych świąt kościelnych. Towarzyszyły im zawsze bogata obrzędowość.

Jednym ze zwyczajów jest ustawianie i adoracja żłóbka. Tradycja ta rozpowszechniona dzięki Franciszkanom pochodzi z Włoch i swymi korzeniami sięga V w.

W Szkole Podstawowej w Grabówce już po raz piętnasty odbył się konkurs na najpiękniejszą szopkę bożonarodzeniową. Co roku prezentowane są ciekawe prace wykonane w różnych technikach. Dominują te wytworzone z drewna, słomy, czy kamieni. Nikogo nie zdziwi jednak zastosowanie bardziej oryginalnych materiałów jak: pustak

pianowy czy huba drzewna. Figurki postaci umieszczane są w stajenkach lub grotach z pięknie zaaranżowanym otoczeniem. Każda szopka stanowi swoiste arcydzieło, w tworzeniu którego niejednokrotnie bierze udział cała rodzina. Podkreślić należy, że większość prac nie jest odwzorowaniem, a raczej wyrazem nieskrępowanej wyobraźni wykonawców, którzy co roku zaskakują pomysłowością i oryginalnością. Tym razem szczególne zainteresowanie wzbudziły pulchne aniołki i kudłate baranki z masy solnej, a także postacie ubrane we własnoręcznie uszyte stroje.

Takie właśnie - między innymi - czarujące elementy znalazły się w tegorocznych szopkach wykonanych przez:

Mateusza i Katarzynę Biesiada,  
Karolinę i Martynę Śmigiel,  
Miroslawa, Przemysława i Jakuba Miksiewicz  
oraz Monikę i Błażeja Grudź

Od kilku już lat prace naszych uczniów odnoszą również sukcesy na Wojewódzkim Konkursie Szopek w Rzeszowie. W tym roku aż dwie szopki zostały uhonorowane III miejscem.

Niesłabnące od lat zainteresowanie konkursem pozwala wierzyć, że dzięki takim inicjatywom uda się ocalić bogactwo zwyczajów i symboli związanych z Bożym Narodzeniem, tak by mogły cieszyć się nimi następne pokolenia.

Gratulujemy uczestnikom konkursu i zapraszamy do udziału w kolejnych jego edycjach.

*Maria Ruszel*



## „Mam talent” w Gminie Dydnia

Po raz pierwszy Gminny Ośrodek Kultury Bibliotek, Promocji i Wypoczynku w Dydni był organizatorem gminnego konkursu „MAM TALENT”. Pierwsza edycja konkursu przyniosła wiele emocji i niespodzianek. Uczestnicy zaprezentowali talenty wokalne, instrumentalne oraz pokaz haftu. Zgromadzona na widowni publiczność nagradzała wykonawców dużymi brawami. Jurorkami były Panie: Henryka Pelczarska, Anna Podczaszy, Edyta Pietruszczak. Po obejrzeniu wszystkich występów odbyły się obrady jurorów, podczas których zostali wyłonieni finaliści konkursu. W kategorii szkoły podstawowe pierwsze miejsce zajął Hubert Demczak grający na akordeonie, uczeń klasy VI SP Dydnia, w jego wykonaniu usłyszeliśmy brawurowo i pięknie zagrany utwór „Taniec Zakrapiński”. Drugie miejsce zajęła Aleksandra Kułak uczennica klasy VI SP Jabłonka, która wykonała utwór „Boję się” ze spektaklu „Romo i Julia”, zachwycając zgromadzoną publiczność, a przede wszystkim jurorów. Trzecie miejsce zajęła Monika Dobosz uczennica VI klasy SP Jabłonka, recytując wiersz własnego autorstwa „Waleczne Żaby”, prezentując nie tylko swoje zdolności recytatorskie, ale również i pisarskie. Natomiast w kategorii gimnazja na pierwszym miejscu uplasowała się Magdalena Stareńczak uczennica klasy I Gimnazjum w Dydni, prezentując swój talent wokalny w piosence „Kolorowy wiatr”. Drugie miejsce zajęła Anna Koryto uczennica klasy III Gimnazjum w Dydni, wykonując w sposób żywiołowy piosenkę „Szkłana pogoda”. Trzecie miejsce zajęła Monika Krowiak uczennica klasy II Gimnazjum w Dydni, która także zaprezentowała ciekawe wykonanie utworu „Rzeka marzeń”. Wyróżnienia otrzymały: Marcjanna Czopor oraz Aneta Fryderyk. Wszyscy uczestnicy otrzymali pamiątkowe dyplomy oraz

nagrody ufundowane przez Gminny Ośrodek Kultury Bibliotek, Promocji i Wypoczynku w Dydni. Zwycięzcy finału gminnego konkursu „MAM TALENT” w kategoriach Szkół Podstawowych – Hubert Demczak, Aleksandra Kułak oraz Gimnazjum – Magdalena Stareńczak i Anna Koryto reprezentowali naszą gminę w międzygminnym konkursie „MAM TALENT” w Nowym Żmigrodzie dnia 19 marca 2010 roku.

Uczestnicy konkursu z naszej gminy uplasowali się na następujących miejscach:

- Miejsce II: Aleksandra Kułak (piosenka „Boję się”) oraz Hubert Demczak (gra na akordeonie „Zakrapiński taniec”)
- Miejsce III: Anna Koryto (piosenka „Szkłana pogoda”)
- Wyróżnienie: Magdalena Stareńczak (piosenka „Kolorowy wiatr”)

*Edyta Pietruszczak*



## Współpraca przedszkola z Państwową Wyższą Szkołą Zawodową w Krośnie

W Samorządowym Przedszkolu w Dydni 15.01.2010 roku odbyło się spotkanie Dyrektora Doroty Bluj z Dyrektorem Instytutu Humanistycznego Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie Kazimierzem Sikorą oraz pracownikami tegoż instytutu: Władysławem Chłopickim, Kamilą Liebner-Forc oraz Agnieszką Habrat.

W spotkaniu uczestniczył również Wójt Gminy Dydnia Jerzy F. Adamski. Celem wizyty Przedstawicieli PWSZ było zapoczątkowanie współpracy obydwu placówek. Na spotkaniu omawiane były pomysły stron w kwestii rozwoju dwujęzyczności przedszkola.

Głównym atutem Samorządowego Przedszkola w Dydni jest program dwujęzyczny, polsko - angielski. Praca z dziećmi według tego programu polega na komunikowaniu się z nimi w dwóch językach - nauczyciel mówi do dziecka w języku polskim i to samo powtarza w języku angielskim lub odwrotnie. Program ten wymaga odpowiedniej modyfikacji i dostosowania do potrzeb placówki. Nad metodyczną stroną programu czuwać będą właśnie specjaliści z PWSZ. Pani dyrektor zwróciła się z również z propozycją przyjęcia młodzieży na praktyki studenckie, które przyniosą korzyść zarówno dla dzieci i nauczycieli przedszkola jak i dla studentów. Dyrektor Instytutu zaproponował również praktyki native speaker ( studentów z krajów anglojęzycznych). Ciekawą formą współpracy jest także planowana realizacja na

terenie przedszkola różnych programów i projektów unijnych przez PWSZ.

Spotkanie z przedstawicielami PWSZ w Krośnie przyniosło wiele ciekawych pomysłów i rozwiązań. Wyżej wymienione zadania są priorytetami, które pozwolą na lepsze i sprawniejsze funkcjonowanie Samorządowego Przedszkola. Dzięki patronatowi PWSZ możliwa będzie pełniejsza realizacja celów nauczania dwujęzycznego, co przyniesie korzyści Instytutowi, ale przede wszystkim dzieciom i nauczycielom Przedszkola Samorządowego w Dydni.

*Agnieszka Ryba*



## Z życia Gimnazjum w Niebocku

Uczennica Gimnazjum w Niebocku Karolina Pajęcka zajęła III miejsce w II Wojewódzkim Konkursie Literackim „Pan Cogito a człowiek XXI wieku” pod patronatem Podkarpackiego Kuratora Oświaty. Kategoria literacka – proza.

W budynku szkoły w Niebocku odbył się wigilijny koncert kolęd.

W bogatym programie znalazły się: występy zespołów tanecznych „Kalina” i „Kalinka”, kolędy w wykonaniu szkolnego chóru „Triola” oraz kolędy instrumentalne wykonane przez młodych muzyków – uczniów gimnazjum i ze-

społu szkolno-przedszkolnego.

14 stycznia odbył się międzyszkolny konkurs wiedzy „Cudze chwalicie - swego nie znacie”. Konkurs dotyczył najważniejszych wydarzeń w historii gminy Dydnia oraz przemian w niej zachodzących. W konkursie udział wzięło 22 uczniów gimnazjów z Dydni, Grabownicy, Końskiego i Niebocka. I miejsce zajęły Beata Wilusz (Niebocko) i Zuzanna Pniak (Końskie), II miejsce przypadło Kamili Milczanowskiej (Dydnia), a III - Anicie Barć (Dydnia).

*Marzena Czerkies*

## DZIEŃ BABCI I DZIADKA W PRZEDSZKOLU W NIEBOCKU

W Gminnym Przedszkolu w Niebocku uroczyste obchodzone są wszystkie święta rodzinne, w tym również Dzień Babci i Dziadka.

Dzień ten jest wyjątkowy nie tylko dla Dziadków i Babć, ale także dla przedszkolaków.

W piątek 22 stycznia br. odbyła się uroczystość. Dzieci na tę okazję przygotowały okolicznościowe wiersze, pio-



senki i zaprezentowały swoje umiejętności taneczne, a wraz z życzeniami wręczyły laurki. Wszystkie Babcie i Dziadkowie poczuli, jak są bardzo kochani przez swoje wnuczka.

O wielkim uznaniu dla małych artystów świadczyły gorące brawa.

W czasie uroczystości panował miły i serdeczny nastrój.

*Regina Myćka*

## Zimowe ferie w GOKBPIW

Zimowe ferie w GOKBPIW w Dydni miały na celu zagospodarowanie wolnego czasu dzieci i młodzieży. Nawiązaliśmy kontakt z Zespołem Doradców w Brzozowie (Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Boguchwale), zajęcia w bibliotece w Niebocku prowadziła Barbara Ruchlewicz i Urszula Rajtar. Pod ich kierunkiem dzieci wykonywały prace plastyczne i kulinarne. Uczestnicy wspólnie degustowali i omawiali sposób przygotowywania przez siebie potraw. Ulubione zajęcia kulinarne przeprowadzone też były w bibliotece w Końskiem. Pracownik KRUS Jacek Pięta przeprowadził konkurs „Jak bezpiecznie pomagać rodzicom w gospodarstwie domowym”. Konkurs ten odbył się w bibliotece w Niebocku. Wszystkie placówki biblioteczne z terenu gminy były organizatorami konkursów czytelniczych i quizów literackich, na podsumowaniu których najlepsi czytelnicy otrzymali drobne upominki. Biblioteki: w Wydrnej, Krzemiennej, Jabłonce, Grabówce Obarzymie, Końskiem oraz świetlice w Witryłowie i Krzywem były organizatorami rozgrywek w grach planszowych - Chińczyk, Warcaby, Puzzle, Piłkarzyki. Ponadto świetlica w Witryłowie przeprowadziła konkurs plastyczny „Moje serce dla Ciebie”. Młodzież uczęszczająca na zajęcia wykonywała maski karnawałowe. W hali sportowej w Dydni odbył się międzyświecicowy halowy turniej piłki nożnej. W zawodach wzięli udział przedstawiciele świetlic wiejskich z Niewistki, Krzywego, Grabówki oraz z kafejki internetowej w Dydni. Wszystkie drużyny otrzymały pamiątkowe dyplomy, a zwycięska drużyna puchar. Również w świetlicy wiejskiej w Krzemiennej odbyła się rywalizacja sportowa świetlic w tenisie stołowym oraz w grze zręcznościowej piłkarzyki. W zawodach wystartowały drużyny świetlic z Niewistki, Krzywego, Grabówki oraz ka-

fejka internetowa z Dydni. Podczas tegorocznych ferii GOKBPIW w Dydni był organizatorem zajęć plastycznych dla najmłodszych. Odbył się też konkurs „Zima w obiektywie”. W nowo otwartej sali widowiskowej odbyła się projekcja filmu dla młodzieży „Harry Potter i Książę Półkrwi”, natomiast najmłodszy mogli obejrzeć projekcję bajek. Dzięki dobremu zagospodarowaniu wolnego czasu podczas tegorocznych ferii zimowych dzieci i młodzież bardzo aktywnie i licznie uczestniczyła w zajęciach organizowanych w bibliotekach i świetlicach.

Zwycięzcy konkursów zostali nagradzeni książkami i drobnymi upominkami, które zakupił Gminny Ośrodek Kultury, Bibliotek, Promocji i Wypoczynku w Dydni.

*Małgorzata Turopolska*



## Praca Posterunku Policji w Dydni

W 2009 roku dzielnicowi Posterunku Policji w Dydni przeprowadzili ponad tysiąc odwiedzin posesyjnych, uczestniczyli w 5 spotkaniach środowiskowych, 22 razy spotkali się z dziećmi w szkole. Podjęli 424 interwencje, w tym ponad sto domowych. Sporządzili 9 wniosków o leczenie odwykowe, ustalili także 7 osób, które były poszukiwane listami gończymi. Prowadzili również procedurę „Niebieskiej Karty” w 11 rodzinach, w których dochodziło do przemocy domowej.

Dzięki pracy między innymi policjantów z Posterunku Policji w Dydni w styczniu bieżącego roku zatrzymany został 23-letni mieszkaniec Witryłowa, podejrzany o szereg przestępstw. Usłyszał on zarzuty włamania do autobusów w Witryłowie, Końskiem, Zmiennicy, Golcowej i kradzież oleju napędowego z tych pojazdów. W Jabłonce włamał się do koparki i skradł dwa akumulatory, z koparki w Jabłownicy Ruskiej skradł klucze, akumulatory i olej napędowy, w Grabówce z walca ukradł akumulator i olej napędowy. Mężczyzna ten rozbił również trzy szyby i uszkodził drzwi wejściowe w sklepie w Dydni. Ponadto w Temeszowie włamał się do domku letniskowego, z którego zabrał radioodtwarzacz i telewizor. W Grabownicy włamał się do sklepu motoryzacyjnego kradnąc towar i pieniądze. Włamał się jeszcze w tej miejscowości do budynku Szkoły Podstawowej i do walca, z którego ukradł paliwo.

Ma on również na koncie usiłowania włamań do autobusu i samochodów ciężarowych. Dzielnicowi z Dydni zatrzymali mężczyznę, który obecnie odsiaduje wyrok orzeczony w innej sprawie. Mężczyzna przyznał się do zarzucanych mu czynów, za przestępstwa popełnione na terenie naszego powiatu grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności.

Kolejnym problemem na terenie Gminy jest zachowanie się młodych osób.

W lutym 25-letni mieszkaniec Dydni spożywał alkohol w okolicach sklepu. W stosunku do podejmujących interwencję dzielnicowych zachowywał się agresywnie, nie chciał wykonywać ich poleceń, groził funkcjonariuszom i utrudniał im czynności służbowe.

Jego zachowanie wyczerpało znamiona przestępstw z art. 224 i 226 kodeksu karnego.

Grozi mu kara do 3 lat pozbawienia wolności.

*Mieczysław Pilszak*

### *Młodzi*

*Młodzież jest dziwnie zajeta  
Sprawami różnymi  
Nawet nie wie po czym  
Stąpa po ziemi  
Nie umie się zachwycać  
Kwiatami polnymi  
Liliowym dzwonkiem  
Co w wąwozie dzwoni  
Nie wie jak pachnie mioduszka  
Rumianek, macierzanka  
Nie znają pachnącego storczyka  
Biały, prosty gdzie rośnie  
Tam gdzie trawa dzika  
Nie wiedzą jak wygląda  
Madra, bubek nieapominajka  
Nie wiedzą co to piołun  
Gdzie centoria różowa rośnie  
Nie trzeba wiedzieć tak jest prościej  
Po co kwiaty gdy są dzydoraty  
Na urodziny dostaniesz gerberę  
No i co gdy on w flakonie  
Zaraz umiera  
Goździk piękny oczy cieszy  
Ale zapachem nie grzeszy*

*Hermina Zubel*

## Spotkanie autorskie

W dniu 10 marca 2010 r. Gminny Ośrodek Kultury Bibliotek Promocji i Wypoczynku w Dydni zorganizował po raz pierwszy spotkanie autorskie.

Z najmłodszymi czytelnikami naszej gminy ze Szkół Podstawowych w Niebocku, Jabłonce i Dydni spotkała się krakowska autorka literatury dziecięcej - Ewa Stadtmuller. Pisarka opowiedziała dzieciom jak powstaje książka, kto bierze udział przy jej tworzeniu - począwszy od autora, który ma pomysł, poprzez wydawcę, ilustratora, edytora aż do drukarza. W trakcie spotkania nie zabrakło wierszy, bajek, baśni i legend zaaranżowanych przez Ewę Stadtmuller, z wykorzystaniem rekwizytów, które autorka przywiozła w tajemniczym kufierku.

Pokazała ona również uczestnikom, że teatr może zmieścić się w małym magicznym woreczku. Z niego to bowiem wyciągnęła bohaterów legendy, wielkości małego palca. W czasie spotkania dzieci miały okazję wypróbować swoje talenty aktorskie, odgrywając różne scenki z polskich legend.

Pani Ewa Stadtmuller to autorka nie tylko wierszy,

zbiorów opowiadań, zagadek czy bajek, ale również książek o tematyce religijnej, np. wierszowana opowieść o Janie Pawle II "Z Wadowic do nieba", "Święta Lipka", "Legenda o cudownym obrazie", "Orędzie miłosierdzia" oraz "Przypalona szarlotka".

Pani Ewie Stadtmuller towarzyszył również krakowski rysownik i ilustrator książek, twórca komiksów pan Łukasz Zabdyr, który w bardzo ciekawy i humorystyczny sposób pokazał jak rysować buźki, smoki, pieski i inne zabawne postaci. Na życzenie dzieci rysował ilustracje z ulubionymi postaciami bajkowymi. Wszystkie rysunki, które wykonywał w czasie spotkania, zostawił na pamiątkę w GOKBPIW w Dydni.

Po spotkaniu dzieci mogły zakupić książeczki. Nasi goście bardzo chętnie wpisywali do nich pamiątkową dedykację - pisaną i rysowaną.

Całość spotkania przebiegała w bardzo miłej i przyjemnej atmosferze.

*Małgorzata Myćka*



## „PAMIĘTAJMY O PRZYDROŻNYCH KAPLICZKACH”

Książka pt. „Pamiętajmy o przydrożnych kapliczkach” zaprasza nas do przyjrzenia się z bliska historii kapliczek i krzyży przydrożnych. Została wydana jako uwieńczenie i podsumowanie projektu, którego inicjatorami byli: dyrekcja, nauczyciele i uczniowie Zespołu Szkół Publicznych w Końskiem.

Przybliżyła ona bogatą historię ludowych kapliczek i krzyży, które są symbolem wielowiekowej wiary i kultu religijnego miejscowej ludności. Dowiadujemy się, w jakim celu ludzie wznosili kaplice i krzyże, jak również co miało wpływ na sposób ich lokalizacji.

W publikacji zawarto wiersze poświęcone kapliczkom. Słowa tych utworów sprawiają, że człowiek wycisza się, wpada w zadumę.

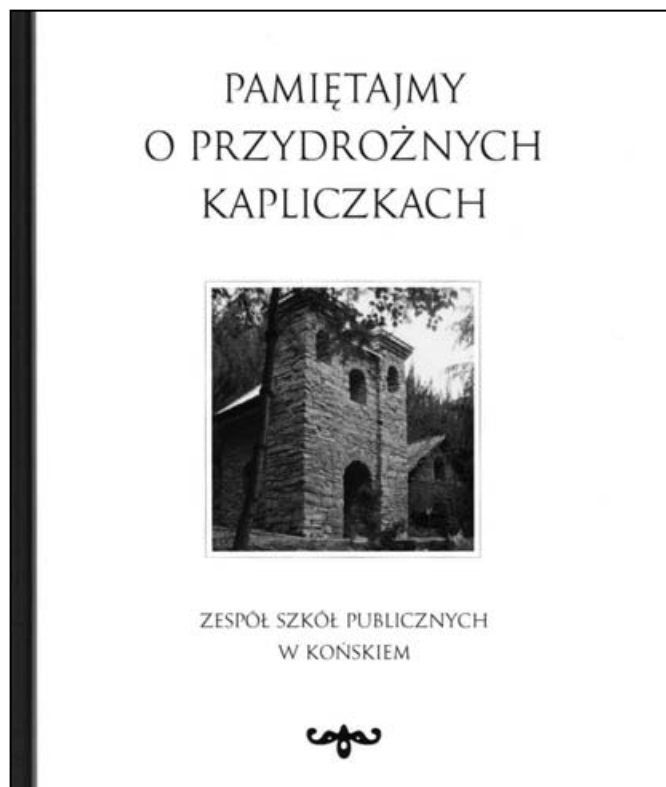
Na kilkunastu stronach książki zostały przedstawione zdjęcia przydrożnych kapliczek, krzyży, które można spotkać w krajobrazie nadszańskich wsi Gminy Dydnia. Galeria obfituje w fotografie kapliczek i krzyży z miejscowości: Końskie, Witryłów, Krzywe i Temeszów. Przedstawiają one obiekty zadbane, odrestaurowane, jak również i takie, które, zostały dotknięte piętnem upływającego czasu.

Jest to bardzo ciekawa, pięknie wydana pozycja, skierowana do szerszej grupy odbiorców, nie tylko mieszkańców Gminy Dydnia. Niech słowa wiersza Janiny Baran sprawiają, byśmy nie zapomnieli o tradycjach i otaczali dbałością miejsca kultu religijnego.

*„W Górzysznim Końcu mojej wioski  
Na skrawku ziemi, obok drogi  
Stoi kaplica Matki Boskiej,  
W pierścieniu gór klejnot ubogich ...”*

*... Co wieczora kwiat młodzi witryłowskiej,  
Choć pracą w polu zmęczony,  
Stał przed kapliczką Matki Boskiej  
Rozśpiewany i rozmodlony...”*

Tomasz Żaczek



## Uczniowski Klub Sportowy

Uczniowski Klub Sportowy „HERKULES” w Witryłowie otrzymał dofinansowanie na zajęcia sportowo-rekreacyjne dla uczniów zarówno naszej szkoły jak i szkoły w Końskiem. Zajęcia te będą prowadzone na basenie w Brzozowie oraz na obiektach sportowych w Witryłowie i w Końskiem. Dofinansowanie to otrzymaliśmy z MINISTERSTWA SPORTU I TURYSTYKI. Podziękowania należą się Jacko-

wi Adamskiemu Dyrektorowi GOKBPIW w Dydni, który pomógł w napisaniu tego wniosku. Należy dodać, że dzięki wielkiej pomocy Dyrektora przy pisaniu wniosków otrzymaliśmy już dwa razy z Ministerstwa Sportu sprzęt sportowy, który znajduje się w naszej małej szkółce oraz w szkole w Końskiem.

Adam Domowicz

## Podsumowania w OSP

9 stycznia 2010 r. walnym zebraniem sprawozdawczym za rok 2009 w OSP Dydnia rozpoczęto kampanię walnych zebrań w ochotniczych strażach pożarnych działających na terenie gminy Dydnia. Zebrania odbyły się ponadto: w Witryłowie, Jabłonce, Temeszowie, Krzemiennej, Obarzymie, Niewiastce, Krzywem, Wydrnej, Niebocku i Grabówce. Stan członków czynnych na 31.12.2009 r. wynosi 417 osób (w tym mężczyzn 407, kobiet 10), oraz 38 członków Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych. W zebraniach uczestniczyło 215 członków

czynnych, 9 honorowych, 5 wspierających, 6 MDP. Do ważniejszych problemów omawianych podczas zebrań wymagających rozwiązania na szczeblu powiatu, województwa, kraju to:

- dofinansowanie zakupu używanych samochodów za granicą ze środków ZG ZOSP RP,
- dalsze prowadzenie szkoleń podstawowych dla strażaków ratowników, dowódców sekcji, naczelników, ratowników medycznych.

Stanisław Pytlowany

Nasza Gmina Dydnia Kwartalnik Społeczno - Kulturalny Gminy Dydnia

**Wydawca:** Urząd Gminy w Dydni, **Redaktor Naczelna:** Beata Czerkies, **Zespół Redakcyjny:** Joanna Stanisławczyk, Małgorzata Turopolska, Zofia Pytlowana, Zofia Morajko, Maciej Dzoń, **Skład i łamanie:** Grzegorz Cipora.

**Adres redakcji:**

Urząd Gminy w Dydni, 36-204 Dydnia 224

**e-mail:** [urząd@gminadydnia.pl](mailto:urząd@gminadydnia.pl)

**Redakcja zastrzega sobie prawo skracania informacji oraz nie ponosi odpowiedzialności za treść artykułów, reklam i ogłoszeń  
Nie zwracamy materiałów niezamówionych**

# Koncert dla Jana Pawła II



*Rodzina jest drogą pierwszą i z wielu  
względów najważniejszą.  
Jest drogą powszechną, pozostając za  
każdym razem drogą szczególną,  
jedyną i неповtarzalną, tak jak  
niepowtarzalny jest każdy człowiek*

*Miej czas na to, aby pomyśleć  
– to źródło mocy.  
Miej czas na modlitwę  
– to największa siła na ziemi.*



*Kiedy wszystko się zmienia,  
muzyka piękną zawsze pozostaje.*



*Jak chleba kęś  
Jak człowieka bycie  
Tak świat ma sens  
I ma sens życie  
„Zdumienie”, Piotr Rubik*







# Obarzým

